ROK IX. NIEDZIELA 2 LIPCA 1939 Nr. 27 (456)

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Cena w Litwie 40 ct.

30 gr.

RAZ DWA TRZY

ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

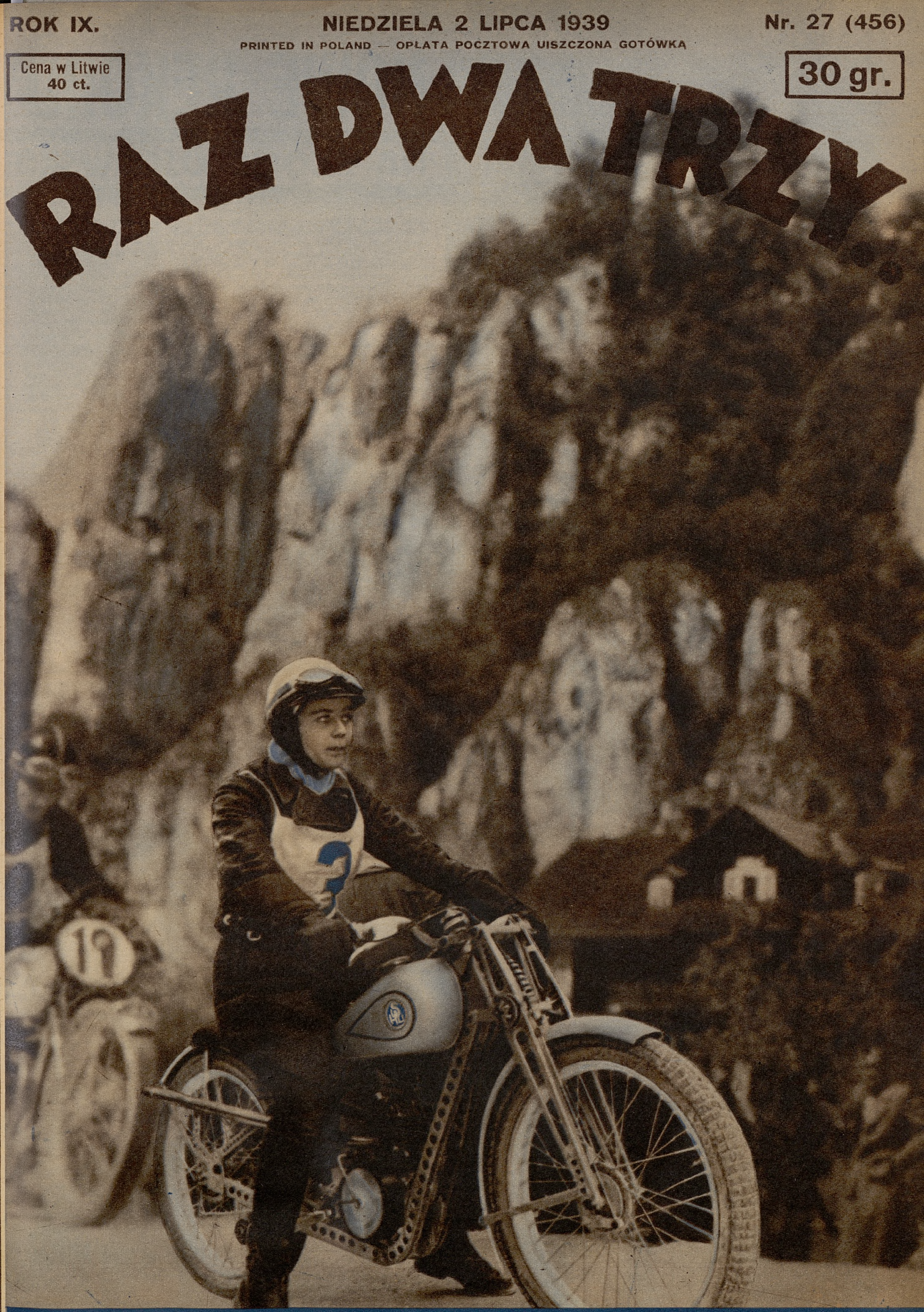

DZIEŃ REKORDÓW W OJCOWIE

Irena Latasówna, która na motocyklu polskiej produkcji S. H. L. (Huta Ludwików — Kielce) imponowała brawurą i świetnem opanowaniem techniki jazdy na trudnej trasie

NOWE REKORDY
NA SZOSIE OJCOWSKIEJ



Na lewo: Nawratil na wyścigowym wozie „Bugatti" ustanowił najlepszy wynik dnia, 71 km. na godz.

Kraków, w czerwcu.

Jakżeby Krakowski Klub Automobilowy, mający za sobą prawdziwie szczytne tradycje pionierskie w dziedzinie automobilizmu (to nie jest zdawkowy frazes) mógł zrezygnować z urządzenia zawodów pod Ojcowem, na malowniczo położonych serpentynach górskich, wymagających od wozu dużych zalet nożności i zwrotności, a od kierowców świetnego zespolenia z maszyną...

Jakże niekompletna byłaby lista atrakcyj sportowych Dni Krakowa, gdyby nie mieli tu rzec swego słowa sportowcy motorowi„ bractwo zasłuchane miłośnie w granie silnika. Wsłuchują się oni w warkot jednego, dwóch, czterech, sześciu, ośmiu... cylindrów, jak w najcudniejszą, najrozkoszniejszą melodję.

Istotnie, jest coś upajającego w graniu motoru. Rzecz prosta, nie upajałbym się tą „muzyką" na codzień w mieście, ale co innego podczas wyścigów, w „szczerem" polu, w górach, oddających kilkakrotnem echem ryki rozpętanych szeleństwem pędu silników. Tam, największy dyletant, taki co to nie zna się ani w ząb na „świecach", „przegubach", „kompresjach", „biegach" (uznając te określenia za rodzaj niepojętego volapucku, którym posługują się dokoła niego ci osobliwi ludzie, zżyci z motorem) — nawet tacy stuprocentowi analfabeci w sprawach automobilizmu czy motocyklizmu — zmieniają się w jakichś zaciętych ryzykantów, pożądających emocji pędu (siedząc bezpiecznie w lasku, lub cedząc przez słomkę lemonjadę na spokojnem uboczu).

Kiedy na trudnym, długim wirażu któryś z kierowców zwalnia tempo, aby się przejechać po metalowem ogrodzeniu szosy — taki widz wzrusza ramionami i zabiera się do swej działalności przy butelce lemonjady. Czyni to z taką miną, jakby chciał powiedzieć: — Nie takie rzeczy widziałem i przeżyłem! (a nie widział i nic przeżył nic, poza „wirażami", branemi na taksówce z Karmelickiej na Dunajewskiego).

Taki widz potrzebuje „piekielnego" ryku maszyny i to maszyny skarosowanej koniecznie w kształcie pocisku wyścigowego, choćby to było słabe „pukadło".

Tymczasem nieraz więcej mistrzostwa wymaga zwykła limuzyna, idąca bez hałasu, bo zaopatrzona w odpowiednie tłumiki od pseudo-wyścigowego grata, przypominającego sardynkę i wyglądającego niby groźny „smok"...

Krakowski Klub Automobilowy urządził w niedzielę

wyścig motocyklowy.

Tutaj też stawały maszyny wyścigowe, w pokaźnej liczbie 25, grające jak się patrzy. Ale jeśli idzie o samochody, postanowiono w tym roku rozpocząć serję prób, polegających na *ustanowieniu rekorodów* w różnych klasach wozów (w zależności od litrażu). Każdy mógł spróbować możliwości swej maszyny, jak również zdać „egzamin" kierowcy górskiego na zamkniętej i strzeżonej trasie. Fakt, że do zawodów stanęła jedna *prawdziwa* wyścigówka, krakowianina Nawratila, nie jest więc zarzutem pod adresem organizatorów. Na starcie ujrzeliśmy 18 wozów, w tem sporo szybkich maszyn sportowych.

W sumie: 43 zawodników — to wcale ładna cyfra, której nie trzeba się wstydzić. Jeśli dodamy do tego liczny zjazd miłośników sportu motorowego z różnych ośrodków Polski — można powiedzieć, że Ojców stał się dziś niemałym magnesem.

Poza Krakowianami najliczniej przybyli sportowcy śląscy, nie brak też było wozów i motocykli z Warszawy.

Oczywiście, zawody w wielkim stylu urządzimy jeszcze — oby w najbliższej przyszłości — na trasie okrężnej, która stawia jeszcze większe wymagania kierowcom i maszynom, ponadto publiczność ma wówczas nieporównanie więcej emocyj, walka wozów koło w koło, oś przy osi — jest widowiskiem poważniejszego formatu. Niestety w chwili obecnej nie mamy w pobliżu Krakowa odpowiedniego odcinka szosy.

Niedzielne zawody zaczęły się od wyścigu motocykli. Rozpoczęły go

najmniejsze — „setki".

Regulamin przewidywał klasę do 125 ccm., przez co dano większe szanse maszynom o silnikach, mających pełne 125 ccm. Taka więc np. „czysta" setka, jak SHL była zhandicapowana *na korzyść* silniejszych rywali. Niemniej walka była zacięta, co świadczyło o jakości maszyn. Zwyciężył *Jerzy Jankowski* na motorze „Mój" (125 ccm) w czasie 3,31. Dobrze spisała się ambitna i dzielna motocyklistka krakowska *Latasówna* na SHL (100 ccm), przebywając trasę w ciągu 3:59,4 m. Zajęła ona na 8 startujących 4 miejsce, pozostawiając za sobą znanych zawodników na DKW oraz nieznaną dotychczas młodocianą motocyklistkę krakowską Węglarską.

Wyborny zawodnik z Bielska, *Leopold Baron* na DKW — w klasie silniejszych motorów (do 250 ccm) uzyskał pierwszorzędny wynik, którego mogą pozazdrościć koledzy, startujący w grupie „cięższych" motorów. Baron, jadąc z dużą pewnością i rutyną, osiągnął czas godny zanotowania: 3,09 czyli przeciętną 66 km na godz. Poza nim dobre tempo utrzymał na 3,5 kilometrowej trasie zawodnik gdyński, *Tadeusz Wikaryjczyk:* 3,23 m. Wynik ten jest lepszy od czasu, osiągniętego przez zwycięzcę w następnej klasie motorów (do 350 ccm). W grupie tej pierwsze miejsce zajął *Józef Błazyczek* z Katowic na Nortonie: 3,27 m. Tuż za nim uplasował się zakopiańczyk *Czesław Bochaczek* na Arielu: 3,30 m.

Ostatnią klasą stanowiły maszyny o silnikach ponad 350 ccm pojemności. Tu poważnym kandydatem był *Brendler z Łodzi,* który na treningach popisał się swą szybką i ostrą jazdą. Istotnie, przewidywania nasze były słuszne. Łodzianin na swym „Zündappie" wyrwał wspaniale z miejsca i przesunął się przez trasę w imponującem tempie. Wynik jego: 3,03 czyli przeciętnie



Powyżej: grupa motocyklistów na trasie wyścigu pod Ojcowem. Nr 4 Gburek, nr 3 Latasówna, nr 6 Gajewski, nr 7 Jankowski.







Powyżej: Szypuła na Fiat 1100 uzyskał najlepszy wynik w klasie wozów sportowo-turystycznych.

Na prawo: Gębala, który na „Bugatti" uzyskał najlepszy wynik w klasie 3-D.

Na lewo: Tarnawa, który na Aero ustanowił rekord w kl. IV-E.

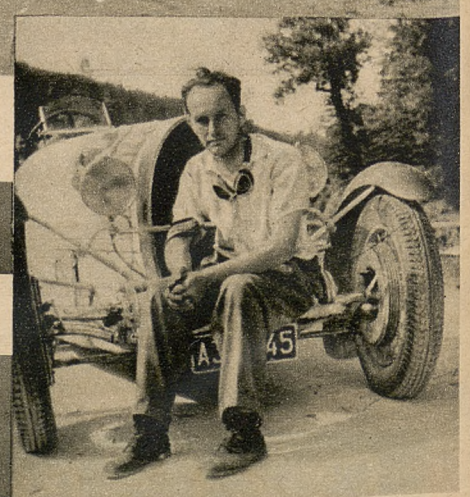

Na lewo w rogu: Chlipalski przy kierownicy Aero i inż. Jaworowski, który otrzymał specjalną nagrodę jako najlepszy junjor zawodów.

69 km na godz. jest wyczynem, na który niewielu może pokusić się...

Niedługo jednak zapowiedziano start znanego motocyklisty Jana Bathelta z Bielska na Rudge. I tym razem motor kierowany sprawną ręką, szedł „jak złoto", lekko kołysał się i pochylał na wirażach, zwiększając wydatnie szybkość na prostych. Bathelt zwyciężył, uzyskując

najlepszy czas dnia w wyścigu motocyklowym.

Lepszy czas od niego osiągnął jedynie Nawratil na wyścigowej, ośmiocylindrowej Bugatti. Rekord Bathelta wynosi: 3.01 czyli przeciętna 69 km na godz. Przypomnijmy, że w roku ubiegłym zwycięzca Gębala na Nortonie miał czas 3,03, a Baron na D. K. W. 3,04.

Nie można pominąć w tym bilansie wrażeń z wyścigu ojcowskiego jeszcze dwóch motocyklistów: *Jerzego Dąbrowskiego* z Gdyni na Rudge, który miał piąty czas z pośród wszystkich motocyklistów (3,08) i krakowskiego zawodnika, *Stefana Sędzimira* na Nortonie (3,12).

Wyścig motocyklowy odbył się pomyślnie. Jedynie tuż po rozpoczęciu zawodów nad Ojcowem przeszła przelotna, na szczęście, burza. Wprawdzie biły groźnie pioruny, ale opad był tak niewielki, ż trasa bynajmniej nie rozmokła. Skończyło się na kilku salwach honorowych i krótkotrwałym prysznicu, który odświeżył atmosferę i przybił obfity, czepiający się lepki kurz ojcowskiej szosy.

Prawda, przy tej okazji warto też wspomnieć, iż

nawierzchnia jej była w wyjątkowym porządku.

Bodaj jeszcze nigdy nie była tak dobrze utrzymana, co nie znaczy, iż trasa nie nastręczała trudności kierowcom. Niejeden zakręt ojcowski nie jest bynajmniej dostatecznie sprofilowany dla ruchu samochodowego. Jest to przeciętny typ naszej drogi górskiej o miękkiej nawierzchni.

Po przerwie, przeznaczonej dla naładowywania akumulatorów, zasilających megafon sprawodawczy (obsługiwany przez niezmordowanego p. Dygata, zawsze pełnego werwy speakera) — wyruszyły

samochody sportowo-turystyczne.

Najpierw wozy, należące do klasy lekkiej: do 1100 ccm. Tutaj walkę stoczyli kierowcy zwrotnych Aero (model 30) z przedstawicielem Fiata 1100, p. Szypułą.

W pamięci widzów utrwaliła się zwłaszcza jazda pp. *Chlpalskiego* i *inż. Wesołowskiego*. Ale A. Szypuła, mimo, że zasiadał w limuzynie — pokazał nielada technikę kierowcy, ustanawiając rekord w tej grupie: 3,23 (przeciętna 61 km na godz.).

Jan Ripper zaprezentował się w swej rajdowej (z Grand Prix Polski) limuzynce Lancia Aprilia. Mistrz serpertyn przebył trasę w ciągu 3,18 m, prowadząc wóz w ostrem tempie, choć jak się później uskarżał wyborny kierowca, maszyna nie dała swego maksimum. Niemniej jednak był to 5-ty czas dnia w samochodowych próbach rekordów. Jedynie silniejsze od niego wozy osiągnęły lepsze wyniki.

Rekordzistą w kategorji sportowo-turystycznej okazał się *Wincenty Tarnawa ze Śląskiego Automobilklubu* na dwulitrowej Aero 50, który w tegorocznych zawodach o Grand Prix Polski zajmował pierwsze miejsca w próbach szybkości. Rekord Tarnawy wynosi: 3,12,730 czyli 65 km na godz. Tenże sam typ maszyny Aero 50 dał drugie miejsce w tej grupie *J. Voglowi*.

Znany motocyklista krakowski Czesław Gębala przerzucił się w tym roku na sportową Bugatti (3 litr.) i ustanowił samotny (bo bez współzawodników, podobnie jak Ripper) rekord klasy: 3:15 m.

Startująca w klasie „najcięższej" — najlżejsza niewątpliwie pośród wszystkich konkurentów *Irena Kuncewiczowa* w limuzynie Chevrolet zademonstrowała

jazdę niezwykle opanowaną

na tym wozie, bądź co bądź nie obliczonym specjalnie na ostre wiraże. Zapisała ona swe nazwisko na liście rekordzistów Ojcowa. Czas tej automobilistki wyniósł 3,23. Drugim był śląski zawodnik Chroll-Frolewicz na Chevrolecie: 3,39. Trzeci — rutynowany kierowca warszawski, Wierzba na Fardzie (8 cyl.) nie dojechał do mety, z powodu defektu.

Kiedy mowa o tych, co nie dojechali do mety, trzeba tu wspomnieć o utalentowanej *motocyklistce Latasównej*, która choć pokazała piękną jazdę na Rudge (w klasie 250 ccm) — uległa wypadkowi na końcowych serpentynach.

Poważniejszy wypadek zdarzył się śląskiemu automobiliście, który na sportowym „Wandererze" wyleciał na zakręcie z drogi, poczem najechał na stojącego w rowie żołnierza. Wóz ugrzązł w lasku. Kierowca został lekko ranny, cięższym obrażeniom uległ żołnierz.

Listę rekordzistów zamknął

Zygmunt Nawratil na wyścigowej Bugatti.

Miał on najlepszy czas dnia: 2,55 czyli 71 km na godz. Nawratil prowadził wóz brawurowo. Niemniej jednak wynik ten jest słabszy od czasów zeszłorocznych zwycięzców w kategorji wyścigowej (Sojka 2,48 m., Ripper 2,49, Nawratil 2,52). W każdym razie tempo, jakie rozwinął ten zdolny kierowca, zasługuje na pełne uznanie.

J. J.



PEŁNY TRYUMF
POLSKIEGO MOTOCYKLA SHL

oparty jest na niezrównanej konstrukcji specjalnie dostosowanej do naszych warunków drogowych.

Motocykl SHL posiada wyjątkowe zalety wszechstronnego użytku — w sporcie, w pracy, do objazdów w celach handlowych, turystyce itd. Oszczędny w zużyciu paliwa, zwolniony od podatku drogowego, rejestracji i prawa jazdy — motocykl SHL jest jedynym typem naprawdę praktycznej, nigdy niezawodnej, popularnej setki.

Podwójna rama. - Potężny filtr powietrzny.
Samostabilizująca kierownica.



Żądajcie prospektów

HUTA LUDWIKÓW S. A.
KIELCE

Na lewo: Jan Ripper, rekordzista w klasie samochodów 5-tej F.
Na prawo: znakomita automobilistka Kuncewiczowa obok swego Chevroleta.
Poniżej: wicekomandor zawodów pod Ojcowem dyr. H. Paschalski.





Rekordzista w klasie motocykli ponad 350 ccm Jan Bathelt na Rudge.



DZIEŃ NA KOLE



W sobotnie popołudnie grupa kolarzy angielskich wyrusza na kolarski „weekend".



Londyn, w czerwcu.

W każdą sobotę popłudniu i wczas rano w niedzielę, tysiące kolarzy — członków klubów kolarskich, wzdłuż i wszerz Wielkiej Brytanji, pozostawia za sobą miasta i miasteczka codziennej pracy, udając się na wycieczki klubowe. —

Kolarze podróżują bocznemi szlakami i drogami, zresztą doskonale utrzymanemi, unikając wspaniałych gościńców o zbyt wielkim ruchu tak dalece, jak tylko to jest możliwe. Orjentują się przy pomocy dokładnych, specjalnie dla kolarzy wydanych map „Barts" (wydawnictwo Bartholomew). Odległości, jakie przebywają mogą wprawić starych entuzjastów kolarskiego sportu w zdumienie. Przeciętna dzienna trasa wynosi od 80—120 mil ang. Przeciętna roczna przebytych odległości wynosi 10.000 mil ang., a więc niewiele mniej niż przestrzeń przebyta przez przeciętnego motocyklistę.

Te wspaniałe wyniki turystyki rowerowej osiągane są

dzięki doskonałym drogom,

należycie zorganizowanym i dobrze prowadzonym klubom, wspaniałemu sprzętowi i wrodzonemu zamiłowaniu do sportu. O naprawdę doskonałych drogach pisał nie będę, zapoznam jednak miłośników sportu kolarskiego z rozwojem angielskiego kolarstwa i największym klubem kolarskim świata Cyclists'Touring Club.

Na terenie Wielkiej Brytanji znajduje się *ponad 2.000 klubów kolarskich ze 100.000 prawie rzeszą członków.* Dwa najbardziej popularne kluby to *Cyclists'Touring Club,* oraz *National Cyclists'Union.* Organizacje te powstały około 1876 r., kiedy uprzedzenie do kolarzy było bardzo silne, a lokalne czynniki administracyjne były w mocy ustanawiania przepisów regulujących a nawet *zakazujących używania rowerów.*

Głównie dzięki wieloletnim wysiłkom wspomnianych organizacyj wszelkie lokalne przepisy zostają zmienione, a w r. 1888 powstaje t. zw. „Cyclists' Magna Charta", uznająca rowery za pojazdy i przyznająca im wszelkie prawa pojazdów na drogach publicznych. Obecnie organizacje te, przy poparciu wielkich firm produkujących rowery, jak również i kupców, sprzeciwiają się wszelkim usiłowanym zakusom wtrącania się w ich sprawy tak dalece, że obecnie występują przeciwko proponowanemu tylnemu światłu, rejestracji, opłatom, a nawet specjalnym ścieżkom, budowanym dla rowerzystów na drogach.

Cyclists' Touring Club doskonale prowadzony przez sztab pracowników, z których każdy jest ekspertem w swoim dziale, ofiarowuje swym członkom za roczną opłatą 10 s wiele korzyści najrozmaitszej natury. Przedewszystkiem pokrywa 1/3 składki ubezpieczeniowej od wypadków, dostarcza co miesiąc bezpłatny magazyn „C. T. C. Gazette", udziela wszelkich informacyj w sprawach turystyki. Członkowie mają do dyspozycji lokal klubowy, prawo do zniżek w nabywaniu biletów przy przejazdach kolejami, statkami, zniżki w nabywaniu map. Ponadto otrzymują co roku bezpłatnie podręczną książeczkę, która na 400 stronach zawiera cenne wskazówki dla kolarza. oraz adresy ponad 10.000 domów noclegowych, pozostających pod nadzorem klubu, wraz ze wskazówkami, jakie pożywienie i w jakiej cenie mogą te domy dostarczyć.

Poza temi korzyściami ofiarowuje C. T. C. swym członkom

bezpłatną pomoc prawną

zastępując ich przed sądami, dochodząc ich praw w związku z wypadkami na drogach publicznych. W ubiegłym roku C. T. C. występował w 869 wypadkach, uzyskując dla członków *tyt. odszkodowań ok. 12.500 funt. szterl.*. Członkowie nie tylko sami korzystają z wybitnie niskich stawek ubezpieczeniowych na wypadek śmierci czy kalectwa, spowodowanego na wycieczce, ale mają również *ubezpieczone swe maszyny od kradzieży, ognia, zniszczenia czy uszkodzenia* w czasie wypadków.

Specjalną opieką otaczani są członkowie, udający się na kontynent. W osobnym oddziele podróży zagranicznych uzyskują dokładne szczegóły odnośnie wybranej trasy. przepisów drogowych, obowiązujących w danym kraju, dane odnośnie map i przewodników. Pozatem uzyskują niezbędne dokumenty dla siebie i swych maszyn.

C. T. C. będący członkiem Alliance Internationale de Tourisme (A. I. T.) uzyskuje dla swych członków na podstawie wzajemności pomoc klubów zagranicznych z 16 państw, między innehi i Polski (Polski Touring Klub), jak również zapewnie pomoc przez swych zagranicznych przedstawicieli (konsulów). Takim konsulem C. T. C. na Polskę jest p. *Jan Stanisławski,* lektor jęz. ang. w U. J. w Krakowie.

Wspaniale rozwijające się kolarstwo turystyczne ma silne oparcie w Youth Hostels Associaton, organizacji założonej w Anglji w r. 1920, mającej na celu rozwijanie zamiłowania do turystyki.

Dalszym powodem wspaniałego rozwoju turystyki rowerowej jest naprawdę

doskonały sprzęt.

Od wielu lat znajdują się na rynku ulepszone, nisko zbudowane rowery ze specjalnego stopu metali, używanego w przemyśle samolotowym. Te nowe rowery, jak i tandemy są daleko lżejsze i silniejsze od rowerów starego typu, a niskie ceny od 5 funt. szterl. i możność nabycia sprzętu na dogodne raty, jest powodem, że maszyny te znalazły się w posiadaniu *wielu miljonów ludzi.* Dzisiaj 12.000.000 ludzi posiada rowery, już to dla wygody, gdyż jest to tutaj jeden ze szybkich środków lokomocji, już to dla przyjemności. Niecały 1 proc. z tej liczby uprawia turystykę kolarską.

Statystyka ruchu drogowego wykazała *95 proc. wzrost liczby kolarzy* pomiędzy rokiem 1931 a 1935. Liczba członków C. T. C. wzrosła z 11.000 w r. 1921 do liczby 37.000 w ubiegłym roku.

Jakże daleko jesteśmy od pamiętnego dnia 6 VI 1842 r., kiedy kowal Kirkpatrick Macmillan z Courthil, udał się na sporządzonym przez siebie dwukołowcu w odwiedziny o brata w Glasgow. Otoczony przez olbrzymi tłum, potrącił dziecko i został ukarany karą 5 s. *za jazdę niebezpieczną dla przechodniów.* Był jednym z wielu, którzy ukarani zostali za techniczny postęp.

A. Hyży.

Na lewo: chwilowy wypoczynek i narada wycieczki kolarskiej na ulicach miasta Ditschling.

Piłkarze Oranu GRAJĄ W POLSCE

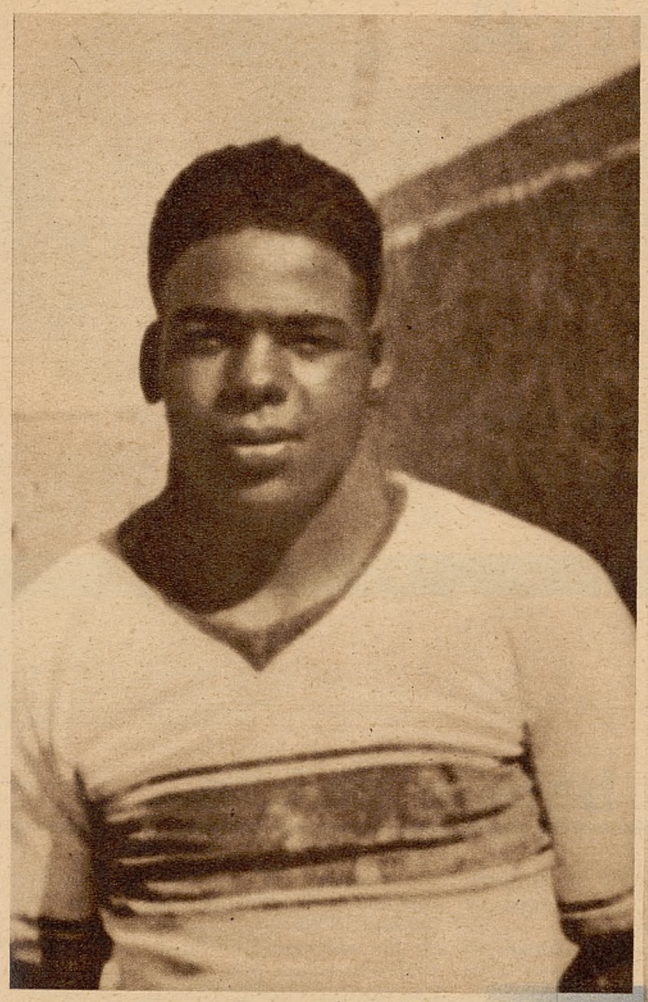

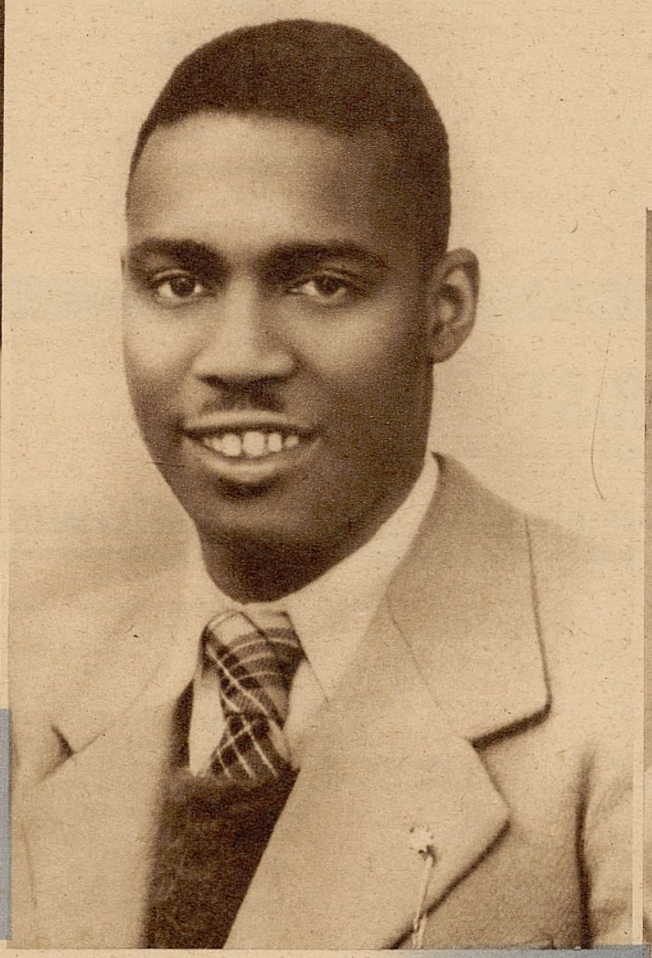

Powyżej: Benabbou el Habib, środkowy napastnik.

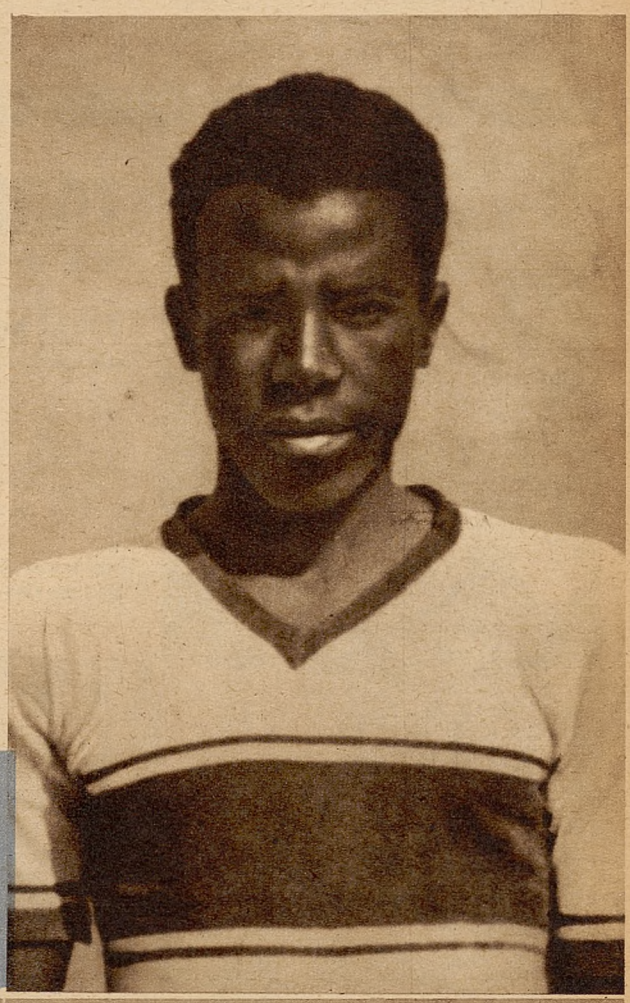

Powyżej: Gnaoui Souiliem napastnik.

Na prawo: Sondani Laid lewy łącznik.



Kraków, z końcem czerwca.

Jak do tej pory, to wszystkie ostatnie rachuby na sprowadzenie zagranicznego przeciwnika dla naszych klubów wzięły w łeb. Z tem większą przyjemnością przyjmą zapewne Czytelnicy nasi wiadomość, iż doczekają się wreszcie *wyjątkowej wizyty egzotycznych piłkarzy.* Będzie to *reprezentacja Oranu,* albo też *słynna drużyna „U. S. M. O.“.*

Piłkarze Oranu z północnej Afryki odbywają tournée po Europie, przyczem

naprzód przybywają do Polski,

pragnąc po raz pierwszy wykazać wysoki poziom piłkarstwa swego kraju, którego zawodnicy masami zasilali czołowe kluby zawodowe Francji, jak *„Red Star“, „Sete“, „Le Havre“, Marseille“,* zakupujące ich po horendalnych cenach. W Oranie gościły tak znane drużyny, jak *FTC* (Węgry) i *Rapid* (Wiedeń), uzyskując tam niezbyt dobre dla siebie wyniki.

Jeśli idzie o system gry, to piłkarze Oranu hołdują systemowi półgórnej gry, a cechą ich jest

niebywała szybkość,

sprzyjająca temu sposobowi walki, przyczem zaleta ta zapewnia im *największe powodzenia* w zawodach.

Wszyscy gracze są *Muzułmanami* i przyjeżdżają w *swych narodowych strojach do Europy.* W drużynie grać będzie

trzech Murzynów,

Marokańczycy i *Arabowie.*

Z pośród graczy wymienić należy na pierwszem miejscu nast.: bramkarz *Bagdad Abboukebir,* kapitan reprezentacyjnej drużyny Oranu. Wysokiego wzrostu i niebywałej zwinności gracz ten na każdym meczu zyskuje sobie *niebywałą popularność,* Z zawodu jest *detektywem.*

Środkowy napastnik *Gnaoui Souiliem* jest *prawdziwym wirtuozem footballu* w jego najlepszem wydaniu. Murzyn ten, liczący *1 metr 85 cm* znany jest w Paryżu ze znakomitej gry ciałem, którą zwodzi swych najlepszych nawet przeciwników. Wielokrotnie reprezentował barwy Francji w meczach z *Włochami, Budapesztem, Pragą* i t. p. Gra tak samo dobrze w napadzie, jak i *pomocy.*

Rekordzistą w zdobyciu bramek jest prawoskrzydłowy *Bacoco Abderrrahman,* liczący 22 lata, niezwykle niebezpieczny gracz, którego nietylko centry, ale także i strzały cechuje niebywała skuteczność.

Dziewiętnaście lat liczy tylko Murzyn *Benabbou El-Habib,* który gra na środku zazwyczaj napadu. Wspaniały i nieprawdopodobny strzał z każdej pozycji cechuje tego napastnika, na którego wszystkie *czołowe kluby Paryża* zarzuciły już sieci.

O rok młodszy jest od niego lewy łącznik, Murzyn *Soudani Laid,* który pracuje niezwykle konstruktywnie w linji napadu. Wspaniała technika i pierwszorzędny dribling — to główne zalety tego fenomenalnego napastnika.



Powyżej: drużyna „U. S. M. O.“ Oranu, mistrz Afryki Północnej, która rozegra kilka spotkań w Chorzowie, Krakowie, Warszawie i w Poznaniu.

Na lewo: drużyna „U. S. M. O.“ z Oranu w strojach narodowych.

Słynna drużyna Oranu „U. S. M. O.“ przyjeżdża do Polski, aby rozegrać spotkania z *Ruchem, Polonią* i *Wartą.* Pierwszy mecz z *Ruchem* odbędzie się w dn. *4 lipca br. w Chorzowie.*

Natomiast do *Krakowa* zjedzie *reprezentacja Oranu,* aby rozegrać mecz *międzynarodowy z reprezentacją Okręgu Krakowskiego.* Mecz ten odbędzie się w *czwartek, dn. 6 lipca br. o godz. 6-tej popołudniu na boisku Wisły A(leja 3-go Maja).* Zbliżające się zawody z egotycznymi piłkarzami wzbudziły *niebywałe wprost zainteresowanie* wśród naszych sportowców.

JĘDRZEJOWSKA

ponownie mistrzynią Londynu

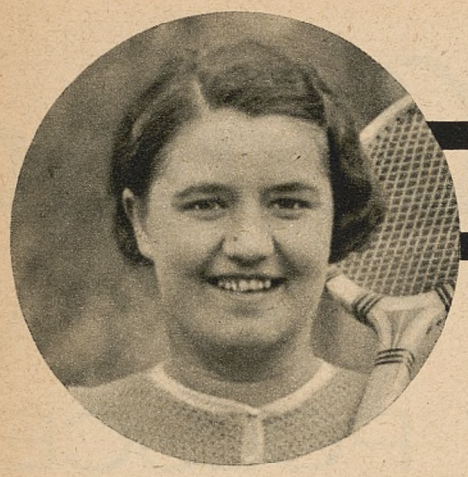

J. Jędrzejowska, mistrzyni Londynu.

W przededniu otwarcia turnieju tenisowego w Wimbledonie, Jędrzejowska wzięła udział w turnieju, organizowanym przez *Qucens Club w Londynie o mistrzostwo stolicy Anglji*. W turnieju tym nasza mistrzyni pokonała wybitne tenisistki, jak *panią Pittman* 6:1, 6:3, *Saunders* 6:2, 6:1, *Amerykankę Fabyan* 11:9, 2:6, 6:4 i w finale *Krahwinkel-Sperling* 6:1, 6:4, zdobywając *po raz czwarty* tytuł mistrzyni Londynu. W grze podwójnej Jędrzejowska grała wraz z Yorke, przegrywając w finale w spotkaniu z parą Andrus i Henrotin 2:6, 2:6.

W finale gry pojedyńczej panów zwyciężył *G. Von Cramm*, bijąc Hindusa Ghaus Mahometa 6:1, 6:3.

Wyniki Jędrzejowskiej zwróciły na nią uwagę całego świata tenisowego, który uważa ją za jedną z najpoważniejszych kandydatek do pierwszego miejsca w Wimbledonie.

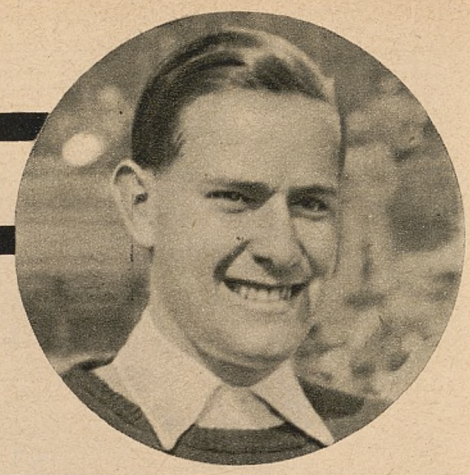

G. V. Cramm, mistrz Londynu.

TOURIST TROPHY

największą motocyklową batalją świata.



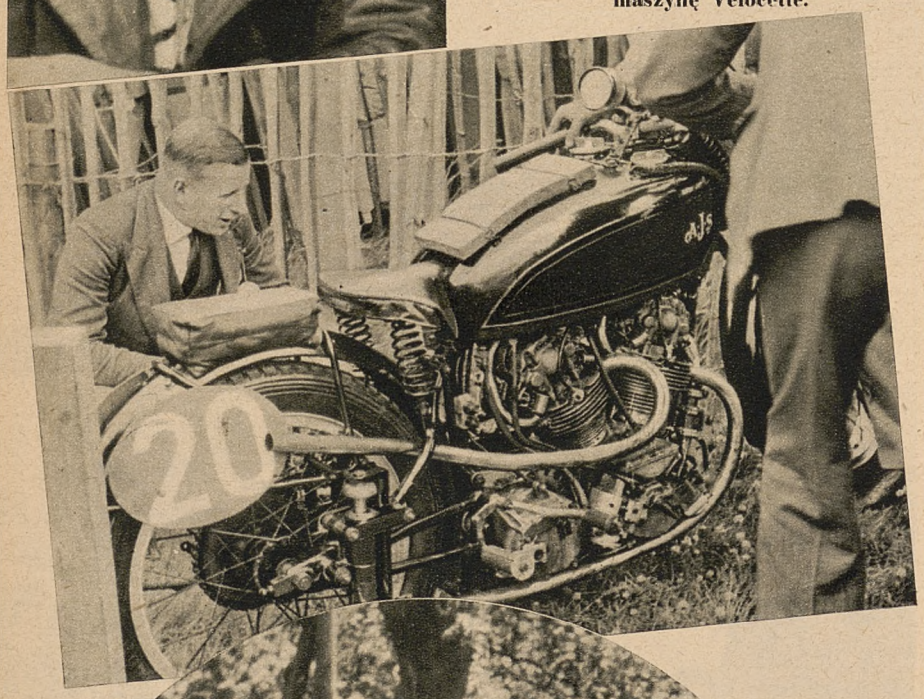

Na lewo: Stanley Woods, który poprowadził do zwycięstwa w kl. 350 ccm angielską maszynę Velocette.

Duglas, w czerwcu.

— Motocykle wszystkich kat. przejadą 7 okrążeń trasy 60 km, a więc mniej więcej 425 km W tym roku nie będzie to już rozgrywka choćby tylko angielsko-niemiecka, gdyż poza Velocette zabrakło tu już oficjalnych reprezentantów fabrycznych na rzeczywiście szybkich maszynach...

Temi słowy powitał mnie doskonale tu zorjentowany przedstawiciel pewnego wielkiego dziennika francuskiego, interesującego się poważnie sportem motorowym. Przyjeżdża tu ten pan rok w rok, asystuje przez 3 dni rozgrywkom, pasjonującym zresztą nie tylko motocyklistów, ale wprost wszystkich, którzy wykazują zrozumienie dla walki o szybkości, dla tych, którzy sugestjonują się pędem bolidów, wyciem ich silników, rozdzierającą muzyką opon na krzywiznach.

Tourist Trophy w tym roku nie były już wyścigami, gdzie dominował przemysł angielski. Po rozbiciu stajni Craig'a (Nortony), jedynym przedstawicielem Anglji pozostały oficjalnie zgłaszane *Velocette*. Tak więc angielskie zawody motocyklowe, przeprowadzane od wielu lat dla podkreślania wartości specjalnych maszyny angielskich, stały się *terenem rozgrywek... maszyn z kontynentu*.

W 250-kach zwyciężył *Anglik Mellors*, dla którego już rodzime maszyny stały się zbyt powolne. Przesiadł się na *włoską Benelli*, zdobył pierwsze miejsce i dostarczył swym politycznym przeciwnikom... sensacji pierwszej wody.

W kat. 350 ccm zwyciężył *Stanley Woods*, podkreślający swe irlandzkie pochodzenie kostjumem skórzanym koloru zielonego. Dosiadał *Velocette*, maszyny konstrukcyjnie nie zmienianej od lat dwóch czy trzech. Miał w pobitem polu Daniell'a na wyaranżerowanym, zeszłorocznym Nortonie i Fleischmann'a (Niemcy) na DKW. Niemiec, zaliczany na kontynencie do „pierwszych", tutaj musi zadowolić się mianem tylko „dobrego" zawodnika. Trudność trasy TT pozwala na swobodniejsze harce tylko zawodnikom angielskim lub też kontynentalnym, bez reszty obeznanym z jej zdradzieckiemi miejscami.

W kat. 500 ccm zwyciężyli absolutnie na maszynach niemieckich BMW: *Meier i Jock West*, nie zagrażani przez nikogo od początku do końca zawodów. Meier skończył wyścig w czasie 2 godz. 59 min. 19 sek., a więc poniżej symbolicznych tu „3 godzin", notując sobie średnią 132 km/g., mając jednak podczas pierwszych 3 okrążeń średnią... 145 km/g.!!! W tej kategorji należy uznać zawodników na maszynach angielskich *za zupełnie zdeklasowanych*.

Pierwszego lipca odbędzie się rozgrywka o *Wielką Nagrodę Holandji*. Wystąpią tam maszyny i zawodnicy w prawie identycznym składzie, jak podczas TT. Zawody te powinny potwierdzić dotychczasowy podział sił. Meier, który obecnie prowadzi w mistrzostwach Europy 5 punktami — zechce zapewne zdobyć dalsze punkty. Można być pewnym, że przywiązuje wielką wagę do sukcesu w tegorocznych mistrzostwach Europy. Przecież jadąc na motocyklach, porzuca umożliwione mu starty na samochodzie wyścigowym Auto-Union.

Na lewo: nowoczesny motocykl wyczynowy angielski AJS o silniku 4 cyl. rozrządzie ponad głowicami i wmontowanym kompresorze. Maszyna ta nie dała jednak istotnych rezultatów.



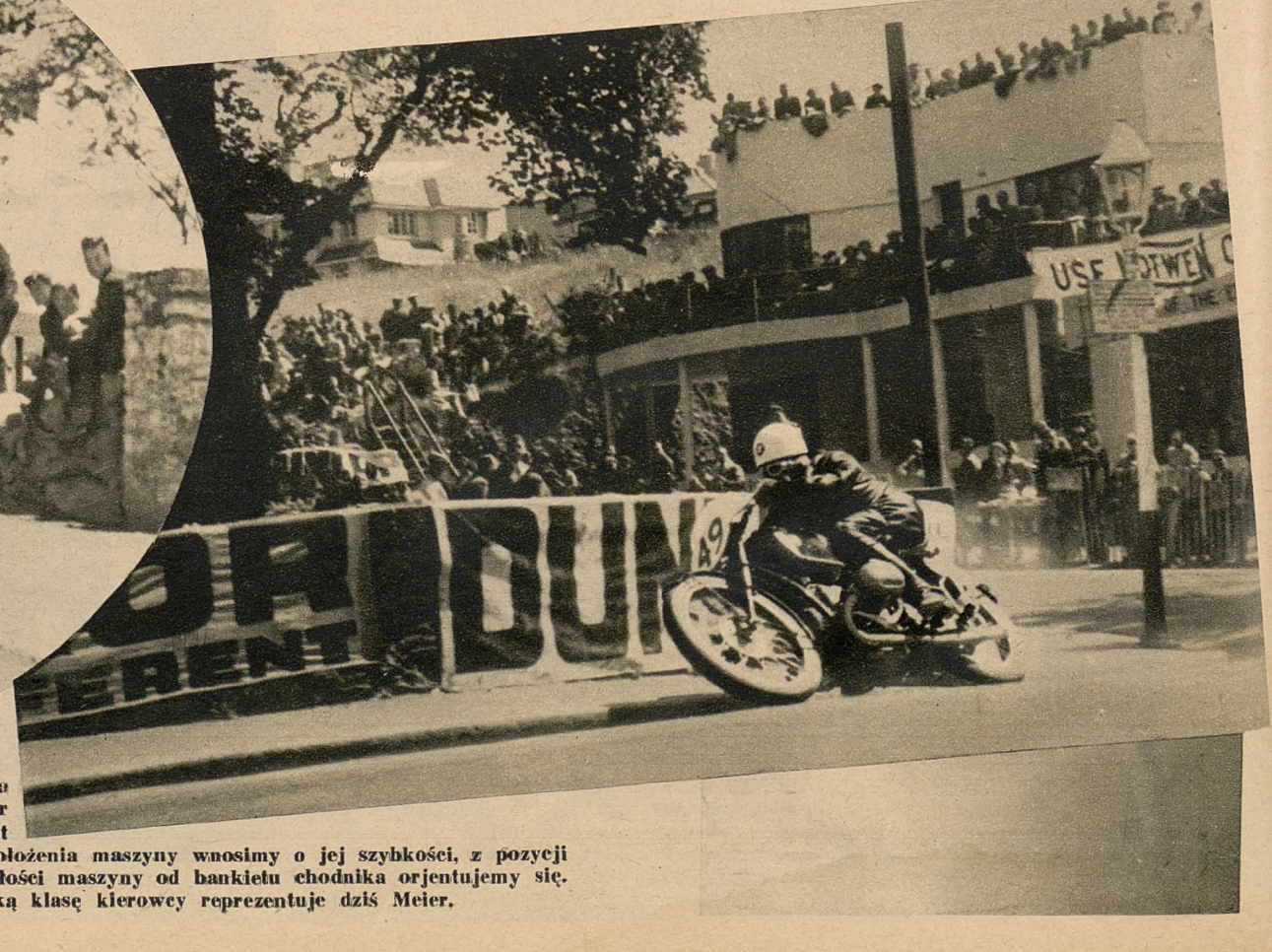

W kole: W temple 170 km na godzinę pod górę... w rezultacie maszyna zostaje wyrzucona w powietrze. Od techniki jej prowadzenia zależy tylko, czy zawodnik wyląduje na szosie, czy też w rowie.

Powyżej: zwycięzca kat. Senior — Meier bierze trudny zakręt Quarter Bridge. Z położenia maszyny wnosimy o jej szybkości, z pozycji zawodnika i z odległości maszyny od bankietu chodnika orjentujemy się, jak wysoką klasę kierowcy reprezentuje dziś Meier.

15-lecie
YACHT KLUBU POLSKI

Kontakt Polski z morzem staje się z każdym rokiem, z każdym dniem niemal serdeczniejszym. Oderwani od morza przez wiele lat — dzisiaj znowu poznajemy jego urok i znaczenie dla mocarstwowej Polski. Przejawy tego mamy i w sporcie. Yacht Klub Polski to poważna placówka sportowa, która nietylko propaguje przepiękny sport żeglarski, ale także szkoli szeregi młodych żeglarzy.

Yacht Klub Polski obchodził w ub. tygodniu piętnastolecie istnienia. W ciągu tego okresu z małej organizacji urósł do rozmiarów poważnej placówki, posiadającej swoje oddziały w Gdyni, Augustowie, Lwowie, Wilnie i Katowicach, dysponującej bogatym taborem z jachtem dalekomorskim „Admirałem" na czele. Szczególnie ożywioną działalność rozwija ośrodek morski w Gdyni.

Uroczystości jubileuszowe wykazały w całej pełni rozwój Yacht Klubu Polski. Po Mszy św. w kościele na Saskiej Kępie, odbyły się obrady zjazdu delegatów Yacht Klubu, poczem członkowie złożyli *hołd Panu Prezydentowi R. P.*, który jest *Honorowym Komandorem Klubu*. Flotylla klubowa wyruszyła pod żaglami w dół Wisły, gdzie żaglowce przybiły do wybrzeża gdańskiego. Z ogrodów zamkowych wyszedł Pan Prezydent w stroju Komandora Yacht Klubu i odebrał raport od jednego z twórców yachtingu polskiego kom. Antoniego Aleksandrowicza, któremu towarzyszyła dwójka najmłodszych junjorów klubu. Orkiestra odegrała w tej chwili hymn państwowy. Pan Prezydent przeszedł następnie przed frontem oddziału żeglarzy — poczem dokonał przeglądu załóg i flotylli. Krótkie przemówienie wygłosił prof. Karszo-Siedlewski, kończąc je okrzykiem na cześć Komandora Honorowego.

Po zakończeniu defilady Pan Prezydent zaprosił członków Klubu na herbatę do Zamku. W sali asamblowej Pan Prezydent spędził dłuższą chwilę na rozmowie z żeglarzami.





Powyżej: Pan Prezydent R. P., prof. dr. Ignacy Mościcki w mundurze Komandora Yacht Klubu Polski.

Na lewo: Flotylla Yacht Klubu Polski u wybrzeża gdańskiego w Warszawie.

Na prawo: Pan Prezydent udaje się przez ogrody zamkowe na wybrzeże gdańskie.



Flotylla Yacht Klubu Polski dobija do wybrzeża gdańskiego w Warszawie.

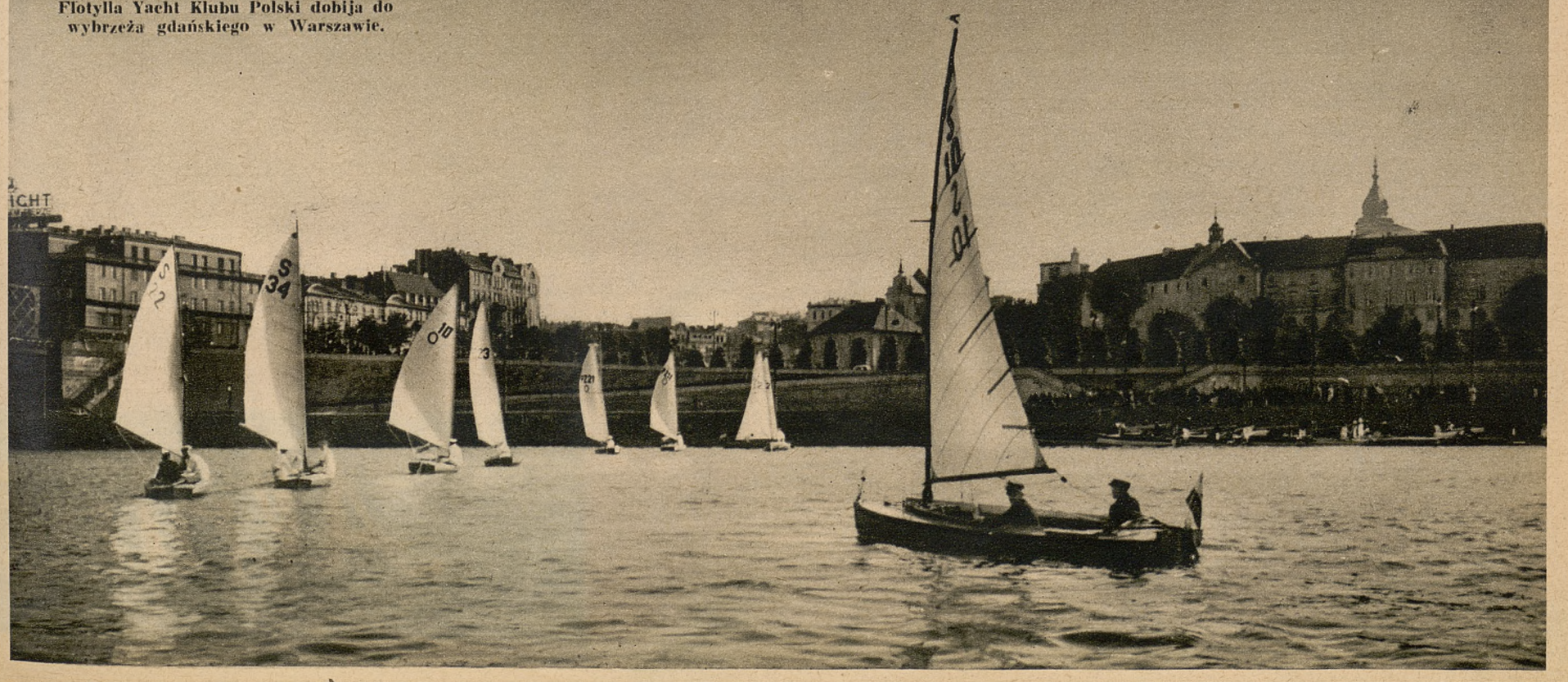



Alpinizm – szkołą charakteru

Tak czy owak, lecz właściwością cywilizacji jest istnienie wielkich ośrodków miejskich, oraz licznych zawodów intelektualnych. Właściwością tych pierwszych, prócz braku błota, oraz obecności oświetlenia elektrycznego, jest także *brak świeżego powietrza i ograniczona możliwość ruchu fizycznego* — i poco zresztą, skoro istnieją conajmniej tramwaje?

Właściwością drugich jest siedzenie przy biurku i ślepienie oczu gwoli rzeczy i spraw, które mieszkaniec jaskini dyluwjalnej, a nawet bardziej ucywilizowany rycerz średniowieczny z całą pewnością uważaliby za zbędne i mało zajmujące.

O ile jednak intelekt człowieka poczynił wielkie zdobycze, a być może, choć to trudniej stwierdzić, wystąpiły nawet w biegu ewolucji trwałe zmiany w ludzkim mózgu, ciało, poza utratą zbytecznego owłosienia, zachowało w przybliżeniu dawne kształty. A skoro tak, to i potrzeby onej pogardzanej przez Ojców Kościoła materji, która się w nas ucieleśnia, pozostały mniej więcej te same. Do życia miejskiego i siedzenia przy biurku organizm nasz w zasadzie *nie został pomyślany*, a jakby wyglądał, gdyby było inaczej, wyobrazać wolno dorosłym Wellsom.

Człowiek potrzebuje ruchu,

inaczej bowiem, o ile nie jest wręcz chory, to czuje się niedobrze, zaś w każdym razie nie stanowi dobrego materjału do obrony państwa.

Tu — pierwszy bodziec do uprawiania sportu i pierwsze zadanie, które sport ma do spełnienia. Pozatem jednak, gwoli wewnętrznego zadowolenia, potrzebuje człowiek przeżyć niezwykłych, możności pokonywania trudności, uchodzenia bez szwanku szponom niebezpieczeństwa i t. d. Skoro zaś nie ma warunków sprzyjających do uprawiania gangsterstwa, jedyną drogą stojącą otworem jest sport. To też spełnia on ważne zadanie psychologiczne w ekonomji przeciętnego człowieka, pozwala bowiem, czy to bezpośrednio, czy to pośrednio, wyżywać się z dążności, które, pozostawione uwiądowi starczemu, zatruwałyby życie najbliższych.

Mówiąc krótko a wzniośle —

sport to zabawa rycerska.

Zapominają o tem nieraz „ci nowocześni", a miast rycerskiej poczytują go za gangsterską rozrywkę, ale co tam? — takich żadne słowo się nie ima.

Alpinizm czy taternictwo, jako jego drobniejsza pochodna, przedstawia na wielką skalę wszystkie warunki potrzebne do zaspokojenia wspomnianych potrzeb. Ruch — proszę — „można pluć 400 metrów wdół bez przeszkód", jak to trafnie określił jeden z przedwcześnie zgasłych taterników polskich. A choćby takie skakanie z kamienia na kamień, to złe ćwiczenie? Nie wierzą panowie, co? To proszę tak trzy razy dziennie przez Pustą Dolinkę w Tatrach, a zobaczymy. Niebezpieczeństw, oczywiście, coniemiara, więc jest czemu uchodzić bez szwanku — rzecz jasna dzięki własnej dzielności.

A samo powietrze górskie, a dale przejrzyste, a obłoki kłębiaste, a cisza lasu to też czegoś warte. Koją nerwy, sposobią do poważnej zadumy, w której zapomina się o nieopłaconych podatkach, ostatnim zatargu przy bridge'u i innych pomniejszych troskach w rodzaju nieuczciwych służących, co to zawsze garnki tłuką. — Dzięki zaś temu przychodzi nie tylko opalone oblicze, ale pogoda ducha, która koi psychiczne nagniotki bliźnich ożywczym uśmiechem.

A proszę sobie wyobrazić ścianę pod samo niebo, gładką, oślizgłą. Stojąc na drobnym gzymsiku, na którym, że tak powiem, mucha nie siądzie (bo nie ma poco), taternik — tragicznym ruchem lewej ręki poszukuje chwytu. Ile trzeba spokoju, opanowania, bystrej orjentacji i szybkiej decyzji, aby z sytuacji takiej wybrnąć cało i z przyjemnym wyrazem twarzy! Wszystkie przeto powyżej wymienione cnoty ulegają w ciągu wspinaczki intensywnemu ćwiczeniu, a zatem — potęgują się, utrwalają.

Proszę zaś jeszcze pomyśleć i o tem, że w takiej ścianie — do samego nieba — sytuacja, którą opisałem, powtarza się w różnych odmianach wielokrotnie. Czegóż do tego potrzeba, jakby zapytał Sokrates, gdyby był taterniikem (mógłby wtedy w miarę potrzeb zwiewać przed Ksantypą w niedostępne miejsca)?

Wytrwałości, hartu ducha.

A więc taternictwo uczy wytrwałości.

Dołajmy do tego nieprzychylną pogodę. Gradobicie w kominie (komin powstaje tam, gdzie ściana skalna rozstępuje się szeroką szczeliną, ale niekoniecznie pęknięciem)... Nocleg w skale w mokrem ubraniu, gdy zimny poranny wietrzyk podwiewa człowiekowi niedyskretnie... Parę takich sytuacyj w życiu, to skarb wielki. Po tem najgorszy obiad smakuje jak côtellette de volaille.

W taternictwie jednak człowiek działa zespołowo, choć zespół może być mały. Jak wiąże się lina z patałachem to albo spadnie razem z nim, albo — nie; jak lina nie pięknie, nie ma innej rady, a dobre liny nie lubią pękać. Słabszego towarzysza ratować trzeba w potrzebie — jużto namową, jużto gorącą herbatą, jużto kojącą opowiastką, np. o smarowaniu rąk oliwą z sardynek (por. jeden z numerów „Taternika").

Widzimy zatem, że wszystkie niemal zasadnicze cnoty człowieka i obywatela występują w taternictwie w sposób dobrowolny, są wymagane, ćwiczone, a przeto muszą rozwijać się i krzepnąć.

Z taternictwem jednak wiąże się także

wielkie napięcie nerwów.

Trudna wyprawa górska, przy najlepszym nawet humorze, jest bądź co bądź wyczerpująca, a szereg ciężkich wspinaczek dzień po dniu doprowadzić może do rozstroju nerwowego. Z drugiej zaś strony, człowiek zaznawszy raz przyjemnego przeżycia, a przeżycie zwycięstwa nad trudnościami jest nader miłe, pragnie odświeżać je znowu i znowu. Rodzi się nienasycona chęć „machania ścian"... Taternik z pana gór, staje się *ich niewolnikiem* — i nic tylko — macha i macha. Pod wpływem takiej gospodarki nawet najbardziej szturmowy organizm psychiczny popada w zakłócenie równowagi i objekt, powiedzmy delikatnie, rozwija się powoli w prawidłowego „chysia".

Otóż, moje panie i moi panowie, nadmiar ćwiczenia zawsze jest szkodliwy, a co więcej — *nie daje nawet zadowolenia*. Nie chcę już wspominać, że pomimo niezaprzeczonego piękna gór, które bierze serca w jasyr, oraz wspaniałej skali przeżyć taternickich istnieją jednak w życiu i inne rzeczy.

W. A. FIRSOFF.



Na prawo: wspinacz z „warsztacikiem ślusarskim" wypatruje dalszej drogi.

Na lewo: na iglicy skalnej na wschodniej grani Ostrego Szczytu.





Na prawo: Gładkie Jaworzyńskie w pożodze południowego słońca.

Poniżej: na południowej ścianie Ostrego Szczytu.



Na lewo: zjazd na linie. Poniżej od lewej ku prawej: 1) Na szczycie Granatów, 2) Kaczy Staw, 3) Bór tatrzański.







CZARNY DZIEŃ DRUŻYN KRAKOWSKICH W LIDZE

Ruch—Cracovia 5:2.
Warta—Garbarnia 5:0.
Polonja—Wisła 5:4.
Pogoń—Union Touring 2:1.
A. K. S. — Warszawianka 0:0.

★

Kraków, 28 czerwca.

Znowu mamy za sobą jedną niedzielę ligową. Tym razem niedzielę żałoby w grodzie Podwawelskim, którego *wszyscy reprezentanci* zostali pokonani. *Wszyscy bramkarze* krakowskich klubów zdali egzamin... na „piątkę", inkasując w dn. 25 czerwca *po pięć bramek*. Jakaś dziwna zaiste solidarność. Niedawno marzono jeszcze o odebraniu prymatu Ruchowi, a



Na prawo: fragment meczu Ruch—Cracovia w Krakowie. Pająk (na prawo) i Jabłoński biegną, by przeszkodzić Słocie w strzale.

Poniżej fragment z meczu Warta—Garbarnia w Poznaniu. Madejski wybija piłkę na korner.





W kole: fragment meczu Polonja—Wisła w Warszawie. Bramkarz Polonji wybija piłkę w pole nad głową Artura.

dziś trzeba kombinować choć na drugie miejsce.

Coprawda niespodzianki wszelkiego kalibru nie są jeszcze wykluczone, ale dziś w każdym razie Ruch jest

dość bliski mistrzostwa,

mając 4 punkty przewagi (choć o jeden mecz więcej rozegrany) nad najbliższą sobie poznańską *Wartą*. Tę doskonałą obecnie pozycję w tabeli ligowej zawdzięcza drużyna Ruchu niedzielnemu *zwycięstwu nad Cracovią* na jej boisku. Był to mecz, mimo wszystko, *bardzo ciekawy i emocjonujący*.

Zaczęło się już interesująco od ukazania *całkiem zmienionej linji napadu Ślązaków,* w której brakło *Wodarza,* zawieszonego *Peterka* i słabego ostatnio *Kruka*. Miejsce ich zajęli sami nowi i młodzi zawodnicy, jak bracia *Przycherkowie* na prawej stronie napadu i *Dziwisz II* na lewem skrzydle. Ich występ wypadł całkiem dobrze, choć — co przyznać trzeba — ułatwiła im to *obrona i bramkarz Cracovii, Pawłowski* dziwnie słabo usposobiony. Nie lepszą od niego była i obrona: Pająk i młody a pozbawiony jakiejkolwiek rutyny *Pachla* (rezerwowy za Lasotę), którzy czterokrotnie spokojnie i apatycznie przyglądali się, jak napastnicy Ruchu *Wilimowski* (trzy razy) i *Słota* (raz) dobijali piłkę do siatki, po nieudolnem jej odbiciu przez Pawłowskiego, a w jednym wypadku przez rezerwowego Medweja (który zastąpił tuż przed pauzą Pawłowskiego). Piąta bramka — konsekwencja „faula" Pachli — padła z *rzutu karnego,* egzekwowanego przez Słotę. Obaj strzelcy bramek Ruchu pokazali grę w pewnych wypadkach koncertową. Rzucała się w oczy przedewszystkiem lekkość, z jaką mijał Wilimowski swoich przeciwników i orjentował się w sytuacjach podbramkowych oraz doskonały dribling Słoty, który niemiłosiernie obgrywał Pająka. Młodzi zaś napastnicy śląscy zaimponowali żywiołowym ciągiem na bramkę i zrozumieniem się całkowitem ze swoim starymi współpartnerami.

Inny obraz

malował się po stronie przeciwnej, tu rzucało się w oczy *zblazowanie Korbasa,* który troskliwie dbał, aby nie zderzył się z przeciwnikiem i w tym celu jeszcze troskliwiej pozbywał się każdej piłki, byle tylko nie wdawać się przypadkiem w jakikolwiek pojedynek, Dużo pracy i zapału włożył *Młynarek,* choć jeszcze powolności nie stracił, ambicję widać było także u *Zembaczyńskiego i Bartyzela,* ale Szeliga był już wybitnie słaby. W każdym razie brakowało tej linji napadu tego rozmachu, jaki był po przeciwnej stronie i stąd akcje gospodarzy nie miały w sobie tej groźby niebezpieczeństwa, jak to widziało się u gości. Dwie bramki, jakie padły, są *raczej zasługą przeciwnika,* aniżeli samych strzelców. W pierwszym wypadku, przy strzale Szeligi w pierwszej połowie meczu, kwestjonowanym zresztą przez Ruch, iż piłka nie przeszła jeszcze linji bramkowej, zawinił Brom spóźnionym nieco startem, a już w drugim wypadku jaskrawy błąd bramkarza Ruchu, który niepotrzebnie koziołkował, wypuszczenie piłki z rąk i dobicie jej do siatki przez Zembaczyńskiego.

Dobrze pracowały linje pomocy,

w Cracovii *Jabłoński,* w Ruchu znów *Skrzypiec* byli czołowymi zawodnikami. Natomiast *Góra* u miejscowych, zaś *Mikunda* u gości — to jedyne w tych formacjach słabe punkty. Obrona Ślązaków pewna i dysponująca silnym wykopem *(Giemza!)* w dużej *mierze zadecydowała o zwycięstwie Ruchu,* które wypadło w każdym razie za wysoko. W sumie mecz ciekawy, choć dla krakowskiego piłkarstwa *nieszczęśliwy*. Doskonale wypadł, jako arbiter stary gracz po-



Poniżej: Koczwara bezradnie patrzy na piłkę, która wpada do bramki. (Z meczu Polonja—Wisła w Warszawie).

znańskiej Warty, p. *Staliński,* którego niestety tak rzadko dotąd oglądali sportowcy krakowscy.

Druga porażka, choć niska cyfrowo, ale zato *silna gatunkowo* spotkała krakowską *Wisłę w Warszawie na bosku Polonji.* Po zwycięstwie nad Warszawianką, liczono na sukces Czerwonych w stolicy, ponieważ zdawano sobie sprawę, iż Wisła wyjeżdża tam z silną wolą zwycięstwa. Niestety bardzo słaby dzień bramkarza *Koczwary,* a nadto i niefortunny sędzia (czego nie można było się spodziewać)

popsuły gromnie szanse Wisły,

aby w dalszym ciągu następować Ruchowi w jego pochodzie naprzód na pięty. Słaba forma bramkarza Wisły trudna była do odgadnięcia, gdyż zawodnik ten dopiero co w ub. tygodniach grał doskonale. Sędzia natomiast p. *Gruszka* przyznaniem Polonji czwartej bramki po wyraźnem ściągnięciu piłki w powietrzu ręką, co widziała cała widownia (jeden tylko arbiter nie!), *skrzywdził dotkliwie Wisłę i spaczył zapewne nietylko przebieg, ale i sam wynik zawodów.*

Niewielką pociechą dla pokonanych jest fakt, iż wielu jej graczy grało wcale ambitnie i na poziomie. Wyróżnił się znowu weteran *Kotlarczyk* w pomocy i *Hausner* w napadzie. Były zato i słabe punkty, jak *Legutko* w pomocy i *obaj obrońcy* do przerwy, również i *Gracz* spadł w formie nie do poznania. *Giergiel* na prawem skrzydle okazał się wybitnie przereklamowanym.

Polonia ma jedną wielką zaletę, iż potrafi

zaskoczyć nieraz i najsilniejszego przeciwnika.

Tak było z Wisłą, w ciągu zaledwie 3 początkowych minut zdołała strzelić przez przez *Odrowąża i Jaźnickiego* dwie bramki, które nie pozostały bez wpływu na jakość gry przeciwnika i w sumie także wynik meczu. Wprawdzie był moment po pauzie, iż Wisła zdołała stan meczu *wyrównać na 4:4,* ale znowu *błąd Koczwary* przy piątej bramce, strzelonej przez Odrowąża (względnie „samobójczej") oraz niezaradność napastników Wisły, ciągle kombinujących, powoduje oddanie obu punktów gospodarzom meczu, ustępującym pod względem techniki i stylu znacznie gościom. Warto podkreślić, że w meczu tym debjutował z powodzeniem nowy obrońca Polonji, nabytek z Orkanu *Gierwatowski.*

Bezapelacyjną zato kompletnie była *klęska Garbarni w Poznaniu,* gdzie jej Warta wygarbowała skórę w tak wysokim stosunku, iż tu kompletnie nie może być mowy o tem, iżby jakiś uboczny czynnik mógł zaważyć dobitniej na wyniku. I tu bramkarz *Madejski,* obok dobrych momentów, miał i *sporo słabych.*

W ogólności drużyna poznańska, znajdująca się

obecnie w doskonałej formie,

rozprawiła się tak łatwo ze swoim słabym przeciwnikiem, iż nawet pod koniec gry nie siliła się specjalnie na podwyższenie cyfrowego rezultatu. Największy udział w wygranej mają doskonały ostatnio *Gendera,* a przedewszystkiem *Schreyer,* który może sięgnąć po miano internacjonała już w najbliższym czasie.

Natomiast zapowiadający się dobrze na początku *Orłowski,* jak i weteran *Szerfke* wyraźnie są nie na poziomie. Doskonałą linją jest

pomoc w Warcie,

w której pierwsze skrzypce grał tym razem *Lis,* przewyższający nawet doskonałego *Danielaka.* Forma sędziego p. *Przygońskiego* nie uprawnia do powierzenia mu kierownictwa meczów ligowych.

Ciężką przeprawę miała Pogoń w Łodzi

z Union-Touringiem. I teraz omal nie straciła punktu podobnie, jak się to wydarzyło już jej we Lwowie. Zresztą wynik meczu na 5 minut przed końcem meczu opiewał jeszcze *1:1* i tylko śmiały strzał *Majowskiego* w tym czasie zapewnił Lwowianom zdobycie dwu punktów. Na usprawiedliwienie nieszczególnej gry Pogoni zapisać trzeba fakt, iż kontuzja spotkała zaraz z początku meczu *Sumarę* w zderzeniu się ze swoim graczem, skutkiem czego został on wycofany na lewe skrzydło, gdzie *cały czas statystował.* Łodzianie walczyli ambitnie i defensywa pracowała już składniej, dzięki obecności w niej *Frankusa.* Natomiast w linji napadu pozostało po downemu, tj. *prymityw daleki do ekstraklasy.* Pogoń miała swych dobrych graczy w *Matyasie II, Majowskim, Wolaninie, Zimmerze i Wasiewiczu,* który na kilka tygodni opuści zieloną murawę, na skutek trzytygodniowej dyskwalifikacji. Sędziował nieszczególnie p. *Arczyński.*

Ostatni mecz potwierdził ponownie, iż

AKS nie ma szczęścia do własnego boiska

w bież. *sezonie.* Własna publiczność, a częściowo zwolennicy Ruchu powodują, iż drużyna Amatorskiego *nie czuje się u siebie zbyt dobrze* i zazwyczaj znacznie lepiej spisuje się *na wyjeździe.* Remisowy wynik ze słabą Warszawianką dał nowe potwierdzenie tej opinji, panującej wszechwładnie w obozie drużyny chorzowskiej. Ani razu nie zdołała piłka dostać się do bramki żadnej z obu stron w ciągu 90 minut. Całość zespołu gospodarzy wypadła *bardzo blado,* przyczem szczególny spadek formy przechodzi obecnie *Piątek,* który *zatracił zupełnie strzał.* Najlepszy obecnie — to *Wostal,* a pozatem *Pytel,* podczas gdy *Pochopin walczy bez ambicji.* Utalentowany *Spodzieja* zakrzyczany przez swoich współpartnerów nie może spokojnie pracować.

W pomocy zapowiada się dobrze ostry *Szaton,* podczas gdy walczącego nieraz brutalnie *Bętkowskiego* spotkała kara w postaci kontuzji odniesionej w zderzeniu się z Hahnem.

W Warszawiance dobrze wypadło *trio obronne* z bramkarzem *Ketzem* na czele w obronie *Joksz równiejszy od Martyny,* który obok pięknych momentów miał i nieszczególne. W pomocy zadowolił tylko *Sochan,* zaś napad nie przedstawiał poza żywiołowym Baranem żadnej wartości. Walczono ostro, a nawet i *brutalnie,* z czem mało rutynowany i nieenergiczny sędzia p. *Trygalski* nie umiał sobie poradzić. W sumie mecz nieciekawy, którego przebieg nie przynosi zaszczytu żadnej ze stron.

Obecna tabela ligowa.

Klub	gier	pkt.	stos. br.
1) Ruch	11	17:5	44:13
2) Warta	10	13:7	29:13
3) Pogoń	10	13:7	21:16
4) A. K. S.	10	12:8	26:13
5) Wisła	10	12:8	22:18
6) Cracovia	10	10:10	14:25
7) Garbarnia	11	8:14	15:28
8) Polonia	9	7:11	21:23
9) Warszawianka	9	5:13	13:22
10) Union Touring	10	3:17	12:46

Wilimowski nadal „królem" strzelców.

W tabeli strzelców ligowych prowadzi nadal Wilimowski, który ma aż 25 bramek na swem koncie. Pozycja „wicekróla" znajduje się chwilowo jeszcze w posiadaniu *Peterka,* ale ten niewątpliwie wkrótce ją straci, z uwagi na obecne zawieszenie, które niewątpliwie pociągnie za sobą poważniejsze jeszcze skutki. Peterek ma bramek 11. Dalszy wykaz strzelców przedstawia się następująco: 9 bramek: Odrowąż, 8 bramek: Artur, Kazimierczak, 7 bramek: Gendera, Matyas, Piątek. 6 bramek: Wróbel, Wolamin, 5 bramek: Pochopin, Cholewa, Pirych, Szerfke, Słota, 4 bramki: Święcki, Filek, Pazurek, Jaźmicki, 3 bramki: Schmidt, Giergiel, Pytel, Korbas, Schreier, Nawrat, Majowski, Seidel, Zembaczyński, Justynowicz, 2 bramki: Góra, Młynarek, Pająk, Stańczuk, Królasik, Świętosławski, Hausner, Strzelczyk, Skóra, Spodzieja, Wostal, 1 bramka: Gemza, Kisieliński, Kula, Sekuła, Wodarz, Ignaszek, Jankowski, Bilarjusz, Baran, Gamaj, Zieliński, Nowak, Dreher, Knioła, Goszczko, Skrzyński, Dziekoński, Bartyzel, Borowski.

Mistrzowie okręgów na starcie bojów o wejście do ekstraklasy.

Ubiegła niedziela zaznaczyła się także ożywieniem nietylko w samej Lidze, ale także i w okręgach, których mistrzowskie zespoły stoczyły swą pierwszą walkę o awans. Na początek poszło 12 zespołów, pauzowały tylko dwa okręgi *Śląsk i Białystok.*

Rozgrywki te są może *nawet ciekawsze,* aniżeli walki finałowe, gdyż w bież. roku wyjątkowo aż *trzy pierwsze kluby* w końcowem ugrupowaniu będą miały *zapewniony awans.* Specjalnie zacięta walka toczyć się będzie w okręgach *krakowsko-śląsko-zagłębiowskim* oraz *pomorsko-poznańsko-łódzko-warszawskim,* gdzie mamy do czynienia z *najrówniejszymi przeciwnikami.*

Natomiast *wileński WKS Śmigły i drohobycki Junak* mają już *zapewniony właściwie awans do finału,* ze względu na dobór w ich grupie *słabych* przeciwników. Potwierdzeniem tego są niedzielne zwycięstwa *Śmigłego* nad słabiutkiem *Ogniskiem* z Pińska w Wilnie *5:0* oraz *Junaka* nad lubelską *Unją* w Drohobyczu 6:0. W pierwszym wypadku drużyna pińska, nie wyszła nawet na boisko, po wznowieniu przerwanej, skutkiem burzy gry, — i sędzia odgwizdał *walkower dla Śmigłego,* który mógł zawody wygrać nawet dwucyfrowo, biorąc pod uwagę stosunek sił obu drużyn. Również Unja była zmuszona do ograniczenia się tylko do obrony, a dobrze walczący Junak strzelił jej u siebie w domu łatwo sześć bramek przez Górskiego (3), Szewczyka (2) i Kruczka (1).

Ciekawie wypadło pierwsze spotkanie pragnącego wrócić do Ligi *Łódzkiego Klubu Sportowego w Starachowicach.* Wprawdzie przegrał on z mistrzem Warszawskiego okręgu *1:2* (0:1), ale w sumie był *drużyną lepszą* i tylko słabej dyspozycji strzałowej „zawdzięcza" porażkę swego zespołu. Zwycięzcy nie wykazali szczególnej formy.

Również ciężko i niezbyt zasłużenie przyszło zwycięstwo *chrzanowskiemu Fablokowi* w Sosnowcu *w meczu z Unią 3:2 (0:1).* Jeszcze do pauzy prowadziła pewnie Unja, mając jednego goala w zapasie, strzelonego przez *Dudka.* Było to jednak za mało, aby uzyskać zwycięstwo, gdyż po pauzie walczący zawzięcie i mając pewną dozę szczęścia Fablok strzela *trzy bramki* przez *Klimzę, Cyganka i Kochańskiego.* Unja odwiedziała na to tylko jedną zdobytą przez *Terleckiego.*

Wielkiem osłabieniem szans na wejście do Ligi będzie dla „wiecznie" do jej wrót kołatającej *poznańskiej Legji* strata *dwu punktów* w meczu *z Gryfem w Toruniu.* Gryf *wygrał 3:2* (1:0), przyczem decydująca bramka padła *z rzutu karnego* na kilkanaście minut przed końcem zawodów.

Najmniej zainteresowania budziła walka dwu outsiderów *Strzelca* (Górka) z PKS-em (Łuck) w Stanisławowie. Obie drużyny na słabym poziomie nie odegrają zapewne roli doniosłej w tej konkurencji. Strzelec zdołał ledwo u siebie *wygrać 3:2* (1:1). Wynik ten nie rokuje zwycięzcom *żadnych szans* w bojach o wejście do Ligi.

Horoskopy na najbliższą niedzielę.

Na czoło rozgrywek niedzielnych (2 lipca) wysuwa się spotkanie *Wisły* ze znajdującą się w *znakomitej formie poznańską Wartą.* Pytanie, czy Wisła potrafi się zrewanżować za porażkę 1:4 w Poznaniu i za ostatnią klęskę u siebie w jesieni ub. roku 5:7 — budzi ogólne zaciekawienie. Sędziuje p. *Krukowski.*

Pomimo dystansu, dzielącego obie drużyny, ciekawie zapowiada się mecz warszawskiej *Polonji z Ruchem* w Chorzowie, gdyż drużyna warszawska jes tzespołem, który umie na śląskim gruncie często *dobre uzyskiwać rezultaty.* Sędzia p. *Rutkowski.*

Pod znakiem zapytania jest także wynik, jaki uzyska *Cracovia* w meczu z *Warszawianką* w stolicy. Drużyna warszawska w ostatnich czasach wychodziła ze spotkań z Białoczerwonymi zwycięsko, a własny teren przemawia na jej korzyść. Sędzia p. *Linke.*

Pogoń gościć będzie u siebie *drużynę AKS-u,* która na wyjazdach zazwyczaj doskonale osiąga rezultaty. Niedzielny mecz będzie *sprawdzianem,* czy tak jest rzeczywiście, czy raczej na sukces AKS-u składała się także i słaba chwilowo forma przeciwników. Sędzia p. *Skowroński* nie będzie miał tam łatwego zadania.

Cztery powyższe mecze niedzielne będą miały już we czwartek swoją *„uwerturę",* którą będzie spotkanie w Krakowie *Garbarni z Unionem.* Dla Łodzian jest jedna z *ostatnich* szans, jeśli chcą się utrzymać w Lidze. Pomimo to szanse większe, ze względu na własne boisko, przyznać trzeba *Garbarni,* która też łatwo nie zechce się pozbyć punktów. Sędzia p. *Bergtal.*

Z meczów o wejście do Ligi w dn. 2 lipca zasługują na uwagę *Legja — SKS Starachowice,* sędzia p. Andrzejak, *Gryf — ŁKS,* sędzia p. Bukowiecki, *Śląsk — Unja* (Sosnowiec), sędzia p. Żmudziński, *Unja* (Lublin) — *Strzelec* (Górka), sędzia p. Kępiński, *PKS* (Łuck) — *Junak,* sędzia p. Bukowski, *Ognisko — WKS Grodno,* sędzia p. Stocki. (Gospodarzami są kluby wymienione na pierwszem miejscu).



Na prawo: fragment z meczu A. K. S.-Warszawianka w Chorzowie. Poniżej: drużyna „Gryfu" toruńskiego, która bierze udział w rozgrywkach o wejście do Ligi.





U mnie, panie Wincenty, grunt to *uczciwość i prawda* — tłumaczył swemu sąsiadowi pan Nikodem.

— Święte słowa, święte słowa — przyznawał rację pan Wincenty.

— Bo to, widzi pan, gdzie dzisiaj *uczciwość i prawda?* W polityce?!

— Szkoda gadać, panie Nikodemie.

— A może na *wyścigach końskich*, gdzie *swoja siłwa* już z góry wie, która szkapa pierwsza do celownika przyjdzie?

— Racja.

— A w teatrze, gdzie aktor aktorkę *buja*, że niby ją kocha, a za kulisami to nawet patrzeć się na nią nie chce, co? Albo na scenie strzela sobie taki jeden do drugiego z rewolweru, tamten się kładzie i jest *regularny trup*, ma być *prawda?*

— Dobrze, panie Nikodemie, ale gdzie dzisiaj wogóle szukać tej *prawdy?*

— Otóż to właśnie. *Prawdę i uczciwość* znajdzie pan tylko na *meczu*.

— Na *meczu?*

— Tak. Na *piłkarskim meczu*. Bo i pomyśl pan, jak sobie Peterek *załaduje goala*, jest *prawda* czy nie?

— Prawda!

— A jak gracz gracza *podkosi* i tamtego zniosą z boiska, *prawda* to czy *bujda?*

— Szczera prawda, panie Nikodemie.

— A jak sędzia nie złapie *spalonego* i ja mu krzyknę, że jest *tuman*, prawda to będzie czy nie?

— Święta prawda.

— I dlatego właśnie, ja, panie Wincenty, chodzę na tylko na *mecze*. Każdej niedzieli oglądam sobie *piłkę nożną* i na żadne inne *hece* nie dam się nabrać.

— Słusznie, panie Nikodemie, ale to przecież kosztuje...

— Hm... tak. Kto jest *ciemny naród*, tego kosztuje. Ja nic za to nie płacę.

— Jakto, nic pan nie płaci?!

Pan Nikodem zmrużył chytrze oczka:

— Ano, widzi pan, trzeba się umieć urządzać.

— Ma pan jakiś sposób na to?

— *Sposób?* Ja mam równo dwadzieścia sposobów

— Aż tyle?

— Ma się rozumieć. Nie można przecież za każdym razem w jeden i ten sam *deseniek wtryniać się* na boisko. Pierwszy raz mogłoby się udać, drugim razem tężby puścili, ale przy trzecim spostrzegliby się i wywaliliby człowieka na zbity łeb

— Słusznie, ale dlaczego ma pan tych sposobów równo 20?

— No, bo jest *9 meczów ligowych i 11 okręgowych*. W sumie daje to 20 spotkań i ja na każde z nich *wsikam inną manierą*.

Pan Nikodem, widząc zdumienie i podziw na twarzy sąsiada, zaczął się zwierzać:

— Ot, widzi pan, tej niedzieli mamy dwa *mecze okręgowe*. Jeden przedpołudniem na boisku „Zucha", a drugi popołudniu na ten jeden *frajerski mecz!*...



— Proszę zejść z parkanu!

— Ani mi się śni.

— To my damy panu *weronalu*, aby się jednak panu śniło.

— Żebym ja pana nie uśpił — odciął się ponuro pan Nikodem.

— Niema obawy. Jazda! *Brykando* z płota i *szkoda mrugać!*

Pan Nikodem ani drgnął.

— Dobrodzieju szanowny — zaczął perswadować *porządkowy* — jeśli pan zaraz z parkanu nie wyląduje, przyprowadzę *zwierzchność* i nastąpi tragedja. Będzie *komisarjacik, protokolik*, a kto wie, czy i do *mamra* dobrodzieja nie *zasuną*... Potem żona blada i czarno odziana zacznie ręce załamywać *pod murami więzienia*, a siedmioro głodnych i niezaopatrzonych sierót napróżno będzie wołało „tato"! I bez co? Bez tej roboty nie oglądnął i że zapłaci za nią dopiero po meczu, gdy *będzie kasa*, panie *nadkomisarzu*.

— To niech pan sobie po zawodach przyjdzie do kasy i podejmie pieniądze.

— Dobrze, panie *inspektorze*, ale tymczasem młodzież powybija mi sęki z tych desek, powywierca dziury i klub potem tej roboty nie przyjmie. Powiedzą, że dałem już taki dziurawy materjał. Dlatego muszę tych desek pilnować. No, mam rację czy nie?

Posterunkowy wzruszył ramionami, poszeptał kilka słów z funkcjonarjuszem klubowym, poczem obaj odeszli.

Mecz się zaczął, a pan Nikodem triumfująco oznajmił towarzyszowi:

— To właśnie mój *sposób Nr. 17!*

— Dobrze, ale gdyby tak nie było w parkanie świeżych desek?

— Wykluczone. Publiczność nasza psuje tak urządzenia sportowe, że na każdym boisku trzeba niemal co tygodnia wstawiać po kilka nowych desek.

✢ ✢ ✢

Popołudniu pan Nikodem, zjadłszy porządny obiadek, udał się na boisko „Koronki" aby również tam zastosować swój niezawodny sposób Nr. 17.

Jakież jednak było jego zdumienie, gdy na parkanie, na świeżo wyheblowanych deskach, ujrzał siędzącego pana Wincentego, który właśnie kończył tłumaczyć posterunkowemu:

— Bo to panie *nadinspektorze*, młodzież tymczasem sęki z desek powybija i dziury powywierca, klub mi roboty nie przyjmie i będę stratny...

✢ ✢ ✢

Pan Nikodem odszedł smutny do domu.

— Żmiję sobie wyhodowałem na własnych piersiach — mówił do siebie.

— I jest to dzisiaj jaka *uczciwość* na świecie?!



— Grunt to uczciwość i prawda!...

„Koronce". Wyjmuję więc notes, otwieram na dniu dzisiejszym i czytam (widzi pan): *„Sposób Nr. 17"*.

— Nr. 17? Co to znaczy?

— To znaczy, że dzisiaj na oba *mecze* wchodzę metodą *„a la parkan"*.

— „A la parkan"? Jak to się robi?

— Pójdź pan ze mną. Zobaczy pan.

Na boisku „Zucha" zaczynał się właśnie mecz. Pan Nikodem obszedł dokoła cały stadjon i zatrzymał się wreszcie w miejscu, gdzie niedawno naprawiono parkan i w ogrodzeniu tkwiły jeszcze białe, świeżo wyheblowane deski.

Jeden zręczny skok i już amator piłki nożnej siedział na płocie.

Nadbiegł *porządkowy*.

— Panie przystojny — zaproponował grzecznie Nikodemowi — a możebyśmy sobie tak zleźli z tego parkanu, co?

Gdy i to tłumaczenie nie pomogło, funkcjonarjusz pobiegł po posterunkowego.

— Proszę zejść z parkanu! — zażądał policjant.

— Panie władzo, ja się stąd nie ruszę, bo mi nie wolno.

— Nie wolno?! Dlaczego?!

— Bo jestem tu na straży, panie *przodowniku* i ani na chwilę nie mogę się stąd oddalić.

— A któż to pana tutaj na straży postawił?

— Sam siebie postawiłem, panie *aspirancie*.

— Jakto?

— Ano, rozumie pan, panie *komisarzu*, naprawiłem dopiero co ten parkan. Widzi pan jeszcze te świerze deski, czy nie?

— No tak, ale cóż to ma do rzeczy?

— Ma to do rzeczy, że mi klub jeszcze



— Jakież było jego zdumienie...

STADJON OLIMPIJSKI W HELSINKACH

widownią wspaniałego rekordu

Powyżej: znaczek olimpijski, wydany przez Fiński Komitet Olimpijski z okazji Igrzysk XII Olimpjady w Helsinkach.

Lekkoatleci fińscy przygotowują się pilnie do Igrzysk Olimpijskich r. 1940. Dzisiaj wprawdzie byłoby za wcześnie mówić o możliwościach Finów na zawodach olimpijskich, lecz ostatnie wyniki długodystansowców Finlandji są już bardzo wymowne. Dowodzą one, że supremacja Finów w biegach długich wcale nie kończy się, ale owszem nabiera na nasileniu. Można być pewnym, że w biegach tych na Olimpjadzie Finowie odegrają główną rolę i zapewne zabiorą dwa, jeśli nie trzy medale w biegu 5 km.

Rekord biegu 5 km to

stara domena Finów.

Posiadają go już *od 27 lat*. Oto krótka historja tego wspaniaelgo rekordu:

Rok	*biegacz*	*czas*
1897	Touquet — Francja	16:34.6
1899	Touquet — Francja	16:29.2
1900	Deloge — Francja	15:51.4
1908	Bouin — Francja	15:42.8
1911	Bouin — Francja	15:11.4
1912	Scott — USA.	15:06.4
1912	Bouin — Francja	15:05
1912	Kolehmainen — Finl.	14:36.6
1922	Nurmi — Finlandja	14:35.3
1924	Nurmi — Finlandja	14:28.2
1932	Lehtinen — Finlandja	14:17
1939	Mäki — Finlandja	14:08.8

Dwaj świetni długodystansowcy fińscy

Taisto Mäki i Kauko Pekuri

trenowali od kilku tygodni wspólnie w instytucie wychowania fizycznego we Vierumäki i doszli do doskonałej formy, tak, że można było spodziewać się nowego rekordu na dystansie 5 km .

Pierwsza próba bicia rekordu Lehtinena została urządzona w dn. 8 *czerwca na stadjonie olimpijskim w Helsinkach*. Startował wtedy Pekuri przeciw czołowemu biegaczowi polskiemu *Kusocińskiemu*. Pekuri uzyskał czas 14:25.6 a Kusociński, jedyny z pośród startujących, który mógł przeciwstawić się Finowi — miał 14:29.8. Jest *nowy rekord Polski* na tym dystansie.

Tydzień później w dn. 16 czerwca na stadjonie olimpijskim w Helsinkach urządzono ponownie

próbę bicia rekordu Lehtinena.

Tym razem stanęli do walki *Pekuri i Mäki*. Już na połowie dystansu można było przewidzieć, że rekord Lehtinena zostanie pobity. Tak się też stało. Mäki uzyskał fantastyczny czas 14:08.8, bijąc równocześnie rekord Lehtinena na 3 mile ang., który obecnie wynosi 13:42.4 wobec 13:50.6 Lehtinena.

W czasie biegu Mäki i Pekuri zmieniali się w prowadzeniu. Na dwie rundy przed metą Pekuri jednak *już nie miał sił* do dalszej walki i Mäki wyszedł zwycięsko na czoło. Pekuri uzyskał czas 14:16.2 a zatem także *poniżej rekordu Lehtinena*. Ciekawem jest *porównanie międzyczasów* Mäki'ego i Lehtinena, które przedstawia się następująco:

dystans	*Mäki*	*Lethinen*
400 m	65.5	65.0
800 m	2:13.0	2:12.5
1000 m	2:46.0	2:46.5
1500 m	4:11.0	4:13.0
2000 m	5:39.0	5:40.5
2500 m	7:06.0	7:10.0
3000 m	8:32.5	8:36.0
4000 m	11:24.5	11:33.5
3 mile	13:42.4	13:50.6
5000 m	14:08.8	14:17.0

Po biegu Mäki oświadczył — że przy bardziej sprzyjających warunkach *zdolny jest do uzyskania czasu ok. 14:03*. Czas ten uzyskałby już i teraz gdyby bieżnia była w lepszym stanie i gdyby ktoś poprowadził go w silniejszem tempie. Mäki zamierza obecnie *zaatakować rekord 10 km*, który wynosi 30:02.2 i ma nadzieję, że uda mu się uzyskać czas 29:56-29:55.

Dla uzupełnienia podamy

najlepsze wyniki w biegu 5 km

uzyskane w r. bież.: 1) *Mäki 14:08.2*, 2) Pekuri 14:16.2, 3) Salminen 14:22, 4) *Kusociński 14:24.4*, 5) Tillman (Szwecja) 14:24.8, 6) Tuominen 14:30.2, 7) Järwinen 14:36.2, 8) Strömback 14:40, 9) Laihoranta 14:41, 10) Kurki 14.42.8. A więc na 10 biegaczy — ośmiu Finów, jeden Polak i jeden Szwed. To także jeden z licznych obrazków supremacji Finów na długich dystansach.

Analogiczna tabela dziesięciu

najlepszych biegaczy polskich

na dystansie 5 km. w Polsce w roku bież. przedstawia się następująco: 1) Kusociński 14:24.2, 2) Noji 14:58.8, 3) Soldan 14:59, 4) Karwowski 15:10, 5) Herman 15:31, 6) Flis 15:41.3, 7) Kużaj 15:44, 8) Wasilewski 15:50.2, 9) Borus 15:50.6, 10) Wirkus 15:51.2.

K. O.



Powyżej: fragment biegu 5 km na stadjonie olimpijskim w Helsinkach w dn. 8 czerwca. Prowadzi Kusociński, przed Järvinenem, Pekurim, Kurkim i Tuominenem.



Na prawo: fragment biegu 5 km na stadjonie olimpijskim w Helsinkach w dn. 16 czerwca. Prowadzi Mäki przed Pekurim i Salminenem.

Powyżej: Lehtinen (na prawo) posiadacz dotychczasowego rekordu świata na 5 km gratuluje nowego rekordu Mäki'emu.

Jubilat Ł.K.S.

MISTRZEM POLSKI W SZCZYPIÓRNIAKU

Tak się czasem zdarza, że los, który w jednym wypadku jest niełaskawym w drugim nadrabia stratę. Może o tem powiedzieć *Łódzki Klub Sportowy*, który przed niedawnym czasem obchodził jubileusz swego 30-letniego istnienia. Musiał w r. ub. rozstać się z Ligą piłkarską, ale za to w końcowych dniach czerwca zdobył *zaszczytny tytuł mistrza Polski w szczypiórniaku.*

Zawody mistrzowskie zebrały na starcie

cztery drużyny

a to obok Ł. K. S.-u, dwie drużyny akademickie AZS z Warszawy i Lwowa, oraz katowicką Pogoń, której przypadło w udziele bronić zaszczytnych tradycyj Śląska w tej gałęzi sportu.

Najlepszą drużyną mistrzostw okazał się *Ł. K. S.*, który przeszedł zawody *bez porażki*. Łodzianie pokonali kolejno: Pogoń katowicką 5:3, AZS Lwów — 13:4 i AZS Warszawa 13:6, zdobywając tytuł mistrza Polski. Wicemistrzem została *Pogoń katowicka*, która uległa jedynie Ł. K. S.-owi 3:5, ale za to pokonała AZS Lwów 12:1 i AZS Warszawa 9:6. Trzecie miejsce przypadło w udziele *AZS-owi warszawskiemu*, który pokonał tylko AZS Lwów 5:4. Tem samem AZS Lwów zajął czwarte i ostatnie miejsce.

Najlepszym strzelcem zawodów okazał się *Gruber* z AZS Warszawa, który zdobył dla swego klubu 16 punktów.

Zawody otrzymały

należytą oprawę organizacyjną.

Podczas otwarcia zawodów drużyny przywitał wiceprezydent miasta p. *Walczak*, poczem odbyła się *defilada drużyn* przed gen. Thomme, wiceprezydentem Walczakiem i prezesem ŁOZPR dr. Grabowski. Po rozegraniu ostatnich meczów dokonano opuszczenia flagi państwowej a dr. Grabowski wręczył drużynie Ł. K. S. nagrodę honorową zarządu miasta Łodzi, jako nowemu mistrzowi Polski.

Zwycięstwo Ł. K. S., aczkolwiek w pełni zasłużone, stanowi do pewnego stopnia *niespodziankę*. Ł. K. S. walczył w eliminacjach w najpoważniejszej grupie, gdyż musiał zmierzyć się z zeszłorocznym mistrzem Polski — *KPW Poznań*. Gdy z tej rozgrywki wyszedł Ł. K. S. zwycięsko — spodziewano się, że tytuł mistrzowski przypadnie nie jemu, ale *katowickiej Pogoni*. Tymczasem stało się inaczej. Ambitnie walczący Łodzianie natrafili na Ślązaków w pierwszym meczu finałowym i wygrali go. Zwycięstwo to przesądziło o zdobyciu tytułu mistrzowskiego przez Ł. K. S. Skoro bowiem Łodzianie pokonali dwukrotnego mistrza Polski — Pogoń, klub, który ostatnio dostarczył najwięcej graczy do reprezentacji państwowej na mecz ze Szwecją — sprawa była już zadecydowana. Łodzianom nie mógł przeciwstawić się ani zbyt brutalnie grający AZS Warszawa, ani też AZS Lwów.



Powyżej: fragment meczu szczypiórniaka o mistrzostwo Polski między Ł. K. S. a A. Z. S.



Na lewo: drużyna ŁKS (Łódź), mistrz Polski w szczypiórniaku.



Na prawo: drużyna szczypiórniaka AZS (Warszawa), która w mistrzostwach Polski zajęła trzecie miejsce. W kole: fragment meczu ŁKS—AZS o mistrzostwo Polski. Pławczyk (AZS) strzela na bramkę Łodzian. Poniżej: fragment meczu Ł. K. S. — A. Z .S. o mistrzostwo Polski. — Pławczyk (A.Z.S.) w akcji.





REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

Z boisk i bieżni

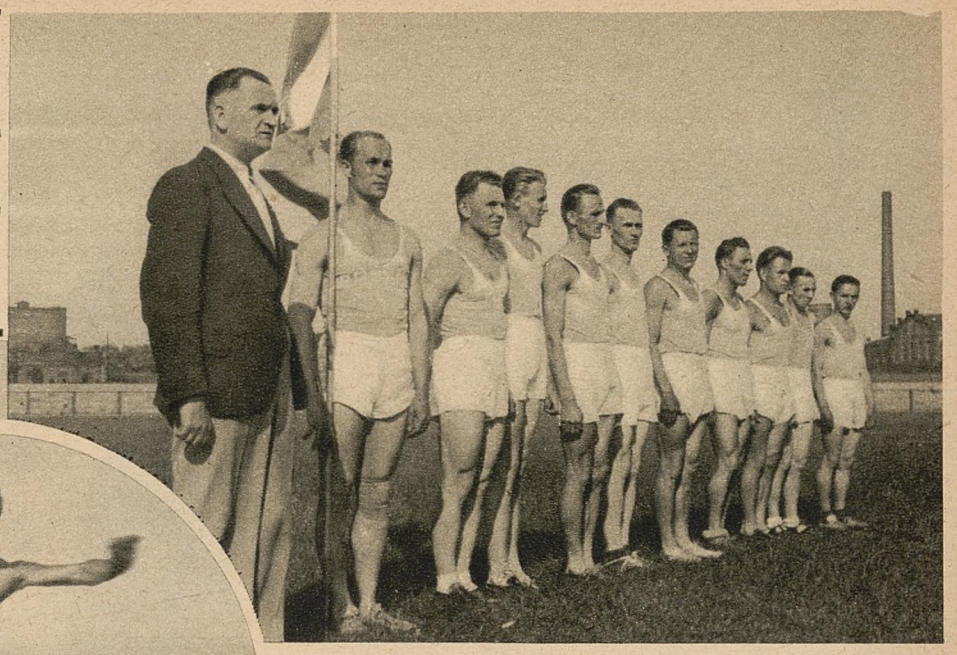

Powyżej: reprezentacja lekkoatletyczna Poznania, która pokonała reprezentację Łodzi w stosunku 58:56.

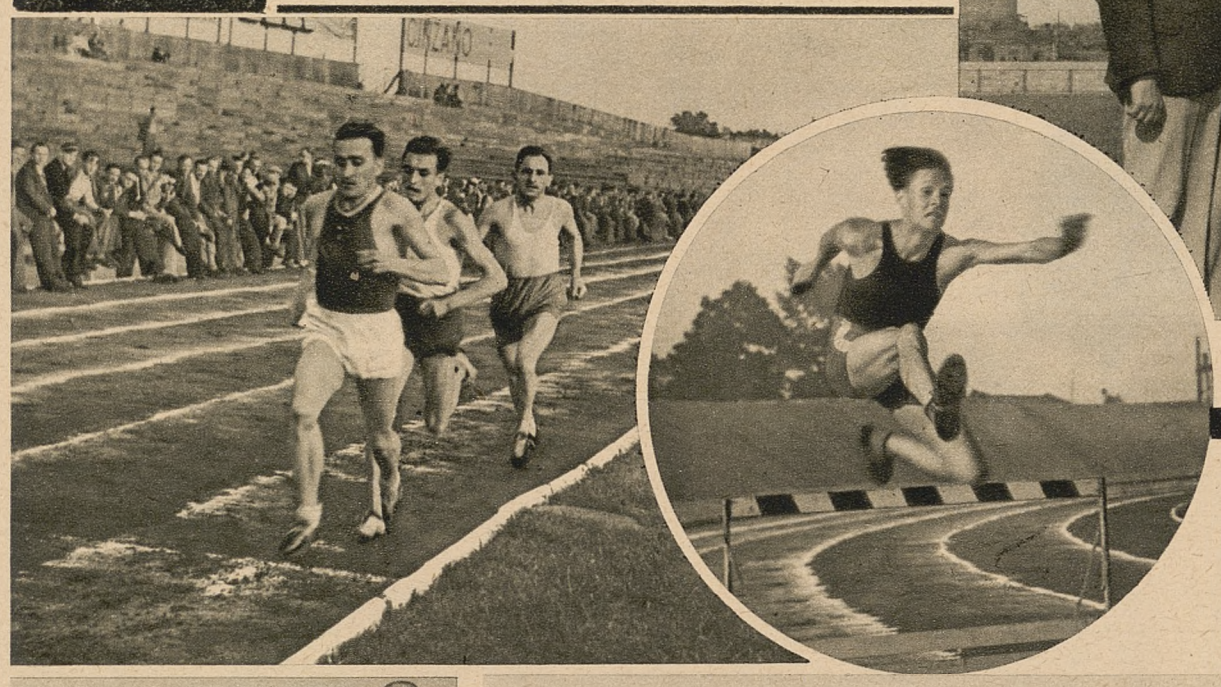

Na lewo: fragmenty z zawodów lekkoatletycznych Warszawianki. Na pierwszym widzimy Kusocińskiego w biegu na 2 mile angielskie, w którym nasz czołowy biegacz chciał pobić rekord świata, lecz musiał zadowolić się ustanowieniem czasu o 12 sekund gorszym, mianowicie 9:08. W kole widzimy Sulikowskiego, który ustanowił rekord Polski w biegu 200 m przez płotki w czasie 26.4.



Powyżej: dwukrotny mistrz Polski w szczypiórniaku K. S. Pogoń Katowice, który na ostatnich mistrzostwach Polski, rozegranych w Łodzi, musiał zadowolić się tytułem wicemistrza — mistrzostwo ustępując Ł .K. S.-owi.







Powyżej: prezes P. Z. Kol. p. Gołębiowski przemawia do kolarzy uczestniczących w wyścigu kolarskim do morza. W chwilę potem honorowy prezes Związku płk. Gebel dał sygnał startu.



Powyżej: Batiukówna wygrywa bieg 100 m o mistrzostwo okr. lwowskiego. Na drugiem miejscu Kremerówna z AZS-u.



Na lewo: Robakowska na starcie skoku w dal z miejsca o mistrzostwo okr. lwowskiego, w którem zajęła trzecie miejsce.

W kole: 14-letnia Zemankówna (M.K.S.) skacze wzwyż poza konkursem na mistrzostwach okręgu lwowskiego 1.37 m.

W Łodzi odbył się wielki turniej Łódzkiego L. T. K. o tytuły mistrzowskie Łodzi przy udziale czołowych rakiet Polski. Powyżej widzimy parę finalistów gry pojedynczej panów, w której Hebda (na lewo) pokonał Spychałę. Poniżej: finalistki gry pojedynczej pań, w której Łuniewska (na lewo) pokonała Gajdziankę.





Powyżej: amerykańska artystka filmowa Dorota Moore demonstruje piękny kostjum kąpielowy, wzór prostoty i umiaru.







Trzy obrazki z pokazu mody pływackiej w Paryżu. Od lewej: 1) suknia plażowa, 2) kostjum kąpielowy i płaszcz. 3) kostjum kąpielowy i żakiecik plażowy.